BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
i Maryja zawsze Dziewica!

Żaden katolik godny tego miana nie może spać spokojnie, gdy wrogowie Kościoła niszczą Go, opluwają i oczerniają. Wiele starych zakonów powstało dla obrony Wiary katolickiej przed heretykami, jak choćby dominikanie, teatyni czy jezuici. Również po pseudosoborze watykańskim II, Pan Bóg wzbudził w wielu kapłanach gorliwość o Dom Pański. Tak rozpoczął się ruch Tradycji katolickiej.

Gdy w 1970 roku arcybiskup Lefebvre założył Bractwo św. Piusa X (fsspx), zaczęło ono szybko gromadzić katolików, którym nie podobało się niszczenie Wiary przez modernistów. Zmarły 30 lat temu francuski prałat nieraz żywo reagował na błędy modernistycznego "Rzymu", jasno i dobitnie potwierdzając prawdy Wiary katolickiej, ale jednocześnie był odpowiedzialny za gallikański i jansenistyczny kurs założonego przez siebie Bractwa, wobec władzy uznawanej przez siebie nominalnie za kościelną w pełnym tego słowa znaczeniu. Ta epoka "paleo-lefebryzmu" dobiegła końca.

Na 50-lecie Bractwa św. Piusa X, jego aktualny Przełożony Generalny, ks. Dawid Pagliarani nakreślił dążenie do tego by Chrystus stał się osią życia duchowego jako cel fsspx. O walce z herezjami modernistów nie ma ani słowem mowy! Tym samym patronat św. Piusa X jest dla fsspx nieaktualny – ten papież uważał bowiem zwalczanie modernizmu za swój obowiązek! Jeżeli chce się wygrać wojnę, to przede wszystkim trzeba wiedzieć kto jest wrogiem. W fsspx uznano modernistów za tolerowalnych, jedynie obóz tych, którzy konsekwentnie odrzucają poddanie się hierachii niekatolickiej są uznani za absolutnych wrogów. My jednak wolimy być prawdziwymi naśladowcami świętego papieża Piusa X, niż bratać się z tymi, którzy niszczą Kościół.

Walka z wrogiem i obrona chrześcijaństwa była zawsze celem Kościoła. Nie tylko przez heretyków, ale i przez pogan, w tym muzułmanów, Wiara Święta była atakowana od "zawsze". 7 października będziemy obchodzić święto Matki Bożej Różańcowej, ustanowione po zwycięstwie nad mahometanami 450 lat temu. Ojcem tego zwycięstwa był wielki papież i dominikanin święty Pius V, który zadbał zarówno o wymodlenie zwycięstwa przez modlitwę różańcową, jak i doprowadził do powstania koalicji państw katolickich. Kilka dni później mamy w Polsce święto Dziękczynienia za zwycięstwo chocimskie. W tym roku to już 400 lat, gdy wojska polsko-litewskie pokonały mahometan.

Miłość do Kościoła okazuje się nieprawdziwa, jeśli nie wynika z niej chęć Jego obrony. Jeżeli szukamy ducha świętych papieży Piusa V i Piusa X, ducha świętych Dominika Guzmana i Ignacego z Loyoli, ich gorliwości o Dom Boży, dbałości o katolicką liturgię, wierności doktrynie Kościoła, to szukajmy ich w tych instytutach kapłańskich, które ufają Opatrzności Bożej i opiece Niepokalanej, za nic mając oszustwo światowej mądrości i jej podejrzanych politycznych sztuczek.

ks. Rafał J. Trytek ICR

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzę Czytelnikom
wielu łask Najświętszego Serca Pana Jezusa,
przyjścia Jego Królestwa,
opieki Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych Polski Królowej,
żywej Wiary,
czystego umysłu i serca,
opieki św. Józefa, świętych Aniołów Stróżów i Patronów,
oraz doczekania wywyższenia Kościoła i Jego tryumfu nad wrogami.

Z kapłańskim błogosławieństwem,
ks. Rafał Trytek ICR

Znaczenie umartwienia

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. Sanborn'a w Niedzielę Pięćdziesiątnicy (14.02.2021 r.)

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Biblijne uzasadnienie umartwienia

W okresie Przedpościa Kościół przygotowuje nas do umartwienia w okresie Wielkiego Postu i chciałbym wam dziś opowiedzieć o znaczeniu umartwienia. Umartwienie jest istotną częścią duchowości katolickiej. Oznacza uśmiercenie starego człowieka grzechu. Samo określenie „umartwienie" pochodzi od łacińskich słów oznaczających skazanie na śmierć, jest więc ostre w tym sensie.

Święty Paweł mówi o tym uśmierceniu starego człowieka. Mówi: (Ga 5,24) ci zaś, co są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z wadami i pożądliwościami. Ponownie, w tym samym Liście do Galatów mówi: (Ga 2, 19-20) z Chrystusem jestem przybity do krzyża. Lecz żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Także powiedział: (Rz 6, 3-6) Czy nie wiecie, że którzykolwiek jesteśmy ochrzczeni w Chrystusie Jezusie, ochrzczeni jesteśmy w śmierci jego? Albowiem z nim jesteśmy razem pogrzebani w śmierć przez chrzest, aby jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak żebyśmy i my chodzili w nowości życia. Jeśli bowiem zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci jego, to będziemy i w zmartwychwstanie. Wiedząc to, że nasz stary człowiek został współukrzyżowany, aby było zniszczone ciało grzechu i żebyśmy dalej nie służyli grzechowi. W tym zawiera się motyw umartwienia, że musimy uśmiercić w nas skutki grzechu.

Skutki grzechu pierworodnego

Musisz teraz zrozumieć, że o rodzaju ludzkim nie można nawet myśleć bez pojęcia grzechu. Rodzaj ludzki został w pewnym sensie zniszczony, nie całkowicie, ale mocno zra-

niony przez grzech pierworodny, ponieważ ciągle wykazujemy skutki grzechu pierworodnego, nawet po chrzcie. Chrzest usuwa winę, ale nie usuwa skutków grzechu pierworodnego, a te skutki są tym wszystkim, co widzisz w upadłym rodzaju ludzkim: pociąg do wszystkich grzechów głównych, pociąg do pożądania, obżarstwa, pychy i złości, do wszystkich tych rzeczy. Spójrz na historię ludzkości. Nie tylko na jej nieczystość, ale całe jej okrucieństwo, cały ateizm oraz nieposłuszeństwo wobec Prawa Bożego. Spójrz, co się dziś dzieje ze światem. Jak tonie w czymś, co jest niezrozumiałe. Cały świat jest zorganizowany według złych zasad. To jest grzech pierworodny. Istoty ludzkie nie funkcjonują poprawnie, gdy są pozostawione same sobie. Grzeszą, a jedyną rzeczą, która trzyma je z dala od grzechu i dzięki której funkcjonują poprawnie jest Łaska Boża. Ta Łaska Boża pochodzi od ukrzyżowanego Chrystusa i jedynym źródłem Łaski Bożej jest ukrzyżowanie naszego Pana. Tak więc grzech wchodzi praktycznie w definicję człowieka. Pozostawiony swoim własnym zakusom, człowiek tonie na dnie oceanu grzechu. Pozostawiony własnym zakusom, robi różne okropne rzeczy, ma okropne myśli, staje się egoistą i dlatego potrzebowaliśmy odkupiciela i potrzebujemy umartwienia. To jest stary człowiek grzechu, którym jest Adam i w tym sensie musi zostać ukrzyżowany. Dlatego nasz Pan umarł na krzyżu, aby zapłacić za grzechy ludzkości. Jest to więc jeden z powodów, dla których musimy się umartwiać.

Rola Łaski Bożej

Kolejnym powodem stosowania umartwienia jest konieczność usunięcia z nas wszelkich przeszkód do życia w łasce. Sposób, w jaki działa łaska polega na tym, że Bóg daje każdemu człowiekowi wystarczającą ilość łaski do zbawienia własnej duszy. Jeśli więc pójdziesz do piekła, to z własnej winy. Bóg dał ci wystarczającą łaskę, abyś zbawił swoją duszę, ale jeśli wpadniesz w grzech śmiertelny, nie da ci tego, co nazywamy łaską skuteczną. Dam ci przykład. Pomyśl o osiemnastowiecznym żaglowcu. Jeśli jego żagle są rozwinięte, są przygotowane na wiatr. Tak samo wystarczająca łaska rozwija nasze żagle i są one przygotowane na przyjęcie Łaski

Bożej pchającej nas w stronę portu, który jest wiecznym zbawieniem. Lecz jeśli celowo zwiniesz swoje żagle, a zrobisz to poprzez grzech śmiertelny, Bóg nie da ci wystarczającej łaski, której wiatr Ducha Świętego pociągnie cię do portu, którym jest niebo. Zamiast tego staniesz się statkiem śmierci, statkiem widmo, który unosi się na oceanie i ostatecznie ulegnie sztormom i falom morza. Tak więc, aby zapobiec wydarzeniu się tej strasznej rzeczy, musisz usunąć z siebie przeszkody stojące na drodze do otrzymania Łaski Bożej. Każdy krok, który podejmujemy w kierunku wiecznego zbawienia jest skutkiem działania Łaski Bożej. Łaska uświęcająca utrzymuje porządek w twojej duszy, dlatego może ona żyć w sposób nadprzyrodzony, tak jak maszyny muszą być utrzymywane w porządku, aby mogły działać. Twój samochód, silnik w twoim samochodzie musi być utrzymywany w porządku. Jeśli wrzucisz do niego klucz, przestanie działać. Wszystko musi mieć porządek: twoje rośliny, zwierzęta, twoje ciało musi mieć w środku porządek. Dlaczego umierasz? Ponieważ twoje ciało popada w jakiś rodzaj nieporządku, nie może funkcjonować w nieporządku. Tak więc twoja dusza musi być podporządkowana Bogu i to właśnie czyni łaska uświęcająca, niosąc ze sobą wszystkie nadprzyrodzone cnoty, ale tym, co pociąga cię do łaski uświęcającej jest Boża łaska uczynkowa, która wypływa z Najświętszej Ofiary Mszy Świętej i dlatego musimy utrzymywać porządek w naszych duszach, aby mogły one żyć, a sposobem, w jaki to robimy jest usuwanie przeszkód na drodze łaski poprzez umartwienie, co widzieliśmy w Ewangelii z zeszłego tygodnia. Widzieliśmy siewcę i jego nasiona, którymi jest Łaska Boża upadająca na drogę i to są ci, którzy się jej sprzeciwiają, ponieważ nie umartwili swojej pychy. Część nasion spadła na skały, nie była się w stanie zakorzenić i umarła i to są ci co nie umartwili swojej zmysłowości i pożądania. Trzecia grupa wpadła między ciernie i to są ci, co nie umartwili swojej światowości i chciwości, roślina więc rośnie lecz nie daje owoców. Popadają w grzech śmiertelny, innymi słowy nie dają owoców. Mają wiarę - to prawda, są członkami Kościoła - to prawda, ale są w stanie grzechu

śmiertelnego z powodu swojej światowości i idą do piekła.

Umartwienie formą pokuty

Kolejnym powodem, dla którego w okresie Wielkiego Postu dokonujemy umartwienia, jest pokuta za nasze grzechy. Jesteś stworzony dla chwały Bożej. Jedynym celem twojego istnienia jest chwała Boża. Nie masz innego celu w życiu, jak chwała Boża, tak jak twoja pralka nie ma innego celu, jak pranie twoich ubrań. Nie trzymałbyś jej w domu, gdyby nie potrafiła wyprać twoich ubrań. Tak więc jedynym celem twojego istnienia jest chwalenie Boga i jest to prawdą w stosunku do aniołów, do całego stworzenia. Niebiosa, gwiazdy, jak na nie patrzysz, słońce, księżyc, wszystkie owady, ptaki są tutaj dla chwały Bożej, to jedyny powód. Tak więc kiedy grzeszysz, pomniejszasz chwałę Bożą i ten ubytek chwały Bożej musi zostać naprawiony. Jeśli będziesz przechodził koło domu sąsiada i w przypływie złości wybijesz mu szybę w oknie, możesz powiedzieć przepraszam, ale musisz naprawić okno. Tak więc także kiedy idziesz do spowiedzi, nie wystarczy powiedzieć przepraszam. Może ci być naprawdę przykro, ale musisz naprawić okno. Musisz podjąć pokutę i zrobić coś, aby naprawić szkody, które wyrządziłeś chwale Bożej. Teraz, te pokuty są niczym w porównaniu do wyrządzonych szkód. Wystarczy jeden grzech śmiertelny, aby ukrzyżować Chrystusa. Jedyną, jeśli chodzi o pokutę zapłatą, a więc prawdziwą, sprawiedliwą zapłatą za jeden grzech śmiertelny jest śmierć. Zasługujesz na śmierć, zasługujesz na wyrok śmierci za jeden grzech śmiertelny, ale idziesz do konfesjonału, możesz dostać na pokutę, kilka modlitw, różaniec, coś w tym rodzaju, stacje drogi krzyżowej, naprawdę nic w porównaniu do wyrządzonych szkód, ale mimo to musisz to odmówić, aby naprawić szkody. Musimy coś zrobić i dlatego się umartwiamy. Uczestniczymy w męce Chrystusa, w tej pokucie, której dokonał dla naszego zbawienia. Jest to więc kolejny powód, dla którego się umartwiamy i dlatego umartwienie jest nieodłączną i niezbędną częścią katolickiej duchowości.

Umartwienie upodabnia do Pana Jezusa i Jego Matki

Ponadto istnieje jeszcze ważniejszy powód umartwienia, a mianowicie, abyśmy się upodobnili do Chrystusa. Święty Paweł powiedział: (Rz 8, 29) albowiem których przejrzał, odnosi się tutaj do wybranych, do tych, których wybrał Bóg, aby poszli do nieba, i przeznaczył, aby byli podobni do obrazu Syna jego. Obrazem jego Syna jest Chrystus ukrzyżowany i dlatego święci pragnęli krzyża, aby upodobnić się do obrazu jego Syna. O tym właśnie mówi święty Paweł w tekście, który wam przeczytałem: (Ga 2, 20) lecz żyję już nie ja, mówi, ale żyje we mnie Chrystus, i jest on ukrzyżowany z Chrystusem: (Ga 2, 19) z Chrystusem jestem przybity do krzyża, ponieważ Kościół - mistyczne ciało Chrystusa musi się upodobnić do fizycznego ciała Chrystusa, a to jest ciało mistyczne i musi także cierpieć w jedności z cierpiącym Zbawicielem. Dlatego nasz Pan powiedział do apostołów: (Mt 24, 40) nie mogliście czuwać ze mną, innymi słowy, nie mogliście cierpieć ze mną w czasie tej agonii w Ogrójcu, która była straszna, psychiczna i fizyczna. Często lekceważymy tę część Męki Pańskiej, ale była to straszna agonia, a On chciał, aby jego apostołowie w niej uczestniczyli, innymi słowy, aby uczestniczyli w dziele zbawienia dusz. Dlatego nałożył na Swoją Matkę, jeśli pamiętacie z mojego kazania sprzed kilku tygodni, tą samą agonię, to samo prześladowanie można powiedzieć, swoją mękę. Musiała w tym uczestniczyć i nie mogła w żaden sposób chlubić się swoim Boskim macierzyństwem, kiedy była na ziemi. Musiała iść z Nim przez całą drogę na Kalwarię, być tam i patrzeć na to wszystko, a z powodu głębokiej miłości swojej duszy doświadczać tej samej męki, co On. Święty Bernard mówi: nie było ani jednego bólu, który przyszedł do Chrystusa, który by nie przeszedł najpierw przez Nią, a Ona była całkowicie niewinna, Ona jest niepokalanym poczęciem, bez grzechu pierworodnego, bez żadnego grzechu. Lecz święci Kościoła mają pęd do naśladowania Chrystus ukrzyżowanego, aby Go pocieszyć, a także aby naśladować Jego mękę i śmierć, ze względu na grzeszników i dlatego mamy kapłanów i zakon-

ników. Z tych wszystkich powodów, oni przede wszystkim widzą, że jedyną drogą, można powiedzieć jedyną łatwą drogą do doskonałości, jest kapłaństwo lub życie zakonne, aby porzucić rzeczy tego świata, prowadzić życie w umartwieniu, aby zachować swoją duszę wolną od rozrywek tego świata. Dlatego Kościół zawsze zwracał się w stronę życia zakonnego, kapłaństwa i wszystkich dyscyplin kapłaństwa i życia zakonnego.

Umartwienie naszą religią

Innym powodem umartwienia jest upodobnienie się do męki Chrystusa, do Chrystusa Zbawiciela, co znaczy poświęcić całe swoje życie zbawieniu dusz, nie myśląc o niczym innym, jak tylko o zbawieniu dusz, co czynią kapłani. Nauczają, głoszą kazania, rozdają sakramenty, a przede wszystkim odprawiają Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej. Tą ofiarę Chrystusa, która jest uwieczniona w mistycznym Ciele Chrystusa. Wszędzie jest krucyfiks. Widzisz go na ołtarzu, widzisz go, kiedy wychodzisz, wszędzie jest krzyż i krucyfiks jest nasza religią. Krzyż, męka Chrystusa, jest naszą religią. Umartwienie Chrystusa na krzyżu jest naszą religią, więc kapłani i zakonnicy poświęcają się całkowicie temu, aby dokonywać absolutnego umartwienia doskonałej czystości, co oznacza nie tylko rezygnację z przyjemności małżeństwa, ale także z całej radości małżeństwa w odniesieniu do dzieci i rodziny. To wszystko przepada. Rezygnują z możliwości wzbogacania się, ze swojej niezależności, aby ratować dusze. Właśnie to robią księża i to przyciąga seminarzystę do ołtarza, robienie tego wszystkiego, do czego prowadzi Łaska Boża. Robią to także zakonnicy, bracia i siostry. Pomagają księżom w głoszeniu Ewangelii i wychowywaniu dzieci. Cóż za chwalebne życie, cóż za sposób, aby stawić się przed trybunałem naszego Pana Jezusa Chrystusa, mając poświęcony każdy dzień swojego życia zbawieniu dusz w najbardziej bezpośredni z możliwych sposób. W ten sposób prowadzi powołanie i wiąże się to z umartwieniem, ponieważ bez umartwienia nie zrobisz tych rzeczy. Dlatego zakonnicy noszą habity. Oznacza to, że są odcięci od świata i pokazują to, aby podbudować moralnie innych.

Posłuchaj świętych. Święty Hieronim powiedział, że nasza praktyka umartwienia powinna być miarą naszego postępu w kierunku duchowej doskonałości. Musimy być pewni, że im bardziej się umartwiamy, tym bardziej zbliżamy się do doskonałości, ponieważ tym bardziej usuwamy przeszkody na drodze do doskonałości, tym bardziej żagle są rozwinięte.

Różne formy umartwienia zalecane przez Świętych

Święty Franciszek Borgiasz powiedział, że gdyby usłyszał, że ktoś jest nazywany świętym, odpowiedziałby, że jest nim ktoś, kto zaparł się samego siebie. Być może znasz trochę historię świętego Franciszka Borgiasza. Był hiszpańskim szlachcicem, bardzo światowym człowiekiem i w młodości był bardzo gruby. Poszedł zobaczyć martwe ciało pewnej hiszpańskiej księżniczki o imieniu Izabella - nie mylić z królową Izabellą z czasów Kolumba. Za życia była niezwykle piękną, młodą kobietą. Poszedł i zobaczył jej rozkładające się ciało w trumnie i tak go oszołomiło to, co śmierć zrobiła z jej pięknem, że natychmiast się nawrócił i potem prowadził życie w umartwieniu. Później został głową zakonu Jezuitów i był chudy jak ołówek z powodu swojego umartwienia. Tak więc święty Franciszek Borgiasz i święty Filip Neri odpowiedzieli, komuś, kto chciał zgody na umartwienie poprzez ubiczowanie: dlaczego miałbyś bić się w plecy, jeśli to twoja głowa jest twarda? Zawsze był znany ze swojego poczucia humoru i mówił, że świętość polega wyłącznie na zaprzeczeniu własnej woli i własnemu osądowi, co prowadzi nas do tego, że umartwienie zmysłów nie jest jedynym umartwieniem. Istnieje umartwienie rozumu i umartwienie woli. Jest wiele rzeczy, o których myślisz w swojej głowie, a które muszą zostać uśmiercone. Nie chodzi tylko nieczyste myśli, ale myśli o złości, myśli o zemście, myśli o nienawiści, urazy, wszystkie te rzeczy muszą zostać uśmiercone. Wszystkie są formami pychy, nadmiernej miłości własnej i te myśli muszą zostać uśmiercone. Ponadto umartwienie woli polega na tym, że jesteśmy posłuszni prawu Bożemu, że faktycznie staramy się czynić wolę innych ludzi, kiedy tylko to jest możliwe, szczególnie w drobnych rzeczach, w rodzinie i

towarzystwie, w interesach itp., że nie narzucamy nieustannie komuś swojej woli. To wszystko zawsze było częścią mądrości świętych i, jak widzisz, święty Filip Neri mówi, że polega to całkowicie na tym.

Święci rozumieją wartość krzyża i wartość umartwienia. Święty Ignacy Loyola, mogłem już o tym mówić w innym kazaniu, był bardzo zaniepokojony tym, że jego zakon nie podoba się Bogu, ponieważ, jak powiedział, nie dostał wystarczającej liczby krzyży. Nie ma w nim wystarczająco dużo przeciwności. Wszystko idzie zbyt dobrze. Większość z nas powiedziałaby, że to znak Błogosławieństwa Bożego. Nie. Święci rozumieją krzyż. Krzyż nie zawsze jest przed ich oczami i widzą go jako bramę do nieba. Rozumieją, że tutaj to życie jest po to, aby nieść krzyże, aby zdobyć zasługi w dźwiganiu tych krzyży, aby upodobnić się do obrazu Chrystusa noszącego te krzyże. Im bardziej Bóg nas kocha, tym więcej krzyży włoży na nasze ramiona. Oni to rozumieją.

Święty Bernard z Clairvaux powiedział, że święci rozumieją, że to życie jest wymianą smutku i trudności w tym życiu, innymi słowy krzyży, na radość w przyszłym życiu. Rozumieją, że jest to wymiana, a więc krzyż jest dla nich czymś, co powinno przyjść. Jest mile widziany, całują i rozumieją go.

Kiedy jesteśmy niedoskonali, patrzymy na to życie, patrzymy na to, co stworzył Bóg, a nie na Stwórcę, jak mówi święty Augustyn i zasmucamy się, że nie mamy łatwego lub szczęśliwego życia lub gdy coś idzie nie tak. Dlatego oni są świętymi, a my nie jesteśmy.

Umartwienie w wychowaniu dzieci

Powinienem jeszcze powiedzieć o dyscyplinie dzieci. Kiedy dzieci są chrzczone, robi im się znak krzyża na czole i klatce piersiowej. Jak mówi święty Paweł, (Rz 6, 3) zostaliśmy ochrzczeni w śmierci Chrystusa, a odnosi się do chrztu poprzez zanurzenie, gdzie schodzisz do sadzawki, a następnie wchodzisz do niej i umierasz z Chrystusem przez zanurzenie w sadzawce, a potem powstajesz z przyjściem Chrystusa. W ten sposób chrzciło się we wczesnym Kościele, więc używa on tego obrazu, aby powie-

dzieć, że jesteśmy ochrzczeni w śmierci Chrystusa.

Dzieci nie są w stanie się umartwić. Podlegają skutkom grzechu pierworodnego, nie używają jeszcze rozumu i nie są w stanie tego zrozumieć. Zatem rodzic musi narzucić dziecku umartwienie: umartwienie zmysłów, umartwienie woli i wszystkie te rzeczy, o których mówiłem, ponieważ dziecko jest do tego niezdolne. Zna tylko samozadowolenie i wychodzą z niego oznaki grzechu pierworodnego, gdy tupie nogami i mówi nie, kiedy każesz mu coś zrobić. Wszystkie dzieci to robią - jestem pewny, że wiesz o tym i dlatego należy je karać. Inaczej te chwasty grzechu pierworodnego urosną i będą bardzo brzydkie, gdy dziecko będzie nastolatkiem i gdy będzie dorosłe. Jeśli nie umartwisz ich samozadowolenia zmysłów, to znaczy, jeśli jedzą co chcą, cieszą się czym chcą, wyrosną na bardzo nieczystych nastolatków i dorosłych. Jako nastolatki nabiorą nieczystych nawyków, wprowadzą je w dorosłość i najprawdopodobniej pójdą do piekła, a cały twój cel wprowadzenia ich w życie zostanie udaremniony. Co gorsza, jeśli ich wola nie zostanie umartwiona przez dyscyplinę i stałość, rozwinie się w nich liberalizm oraz wszystkie choroby społeczne, które dziś widzimy: agnostycyzm, utrata wiary, która przyniesie niezliczone inne grzechy i też pójdą do piekła. Tak więc waszym obowiązkiem, świętym obowiązkiem jest danie im umartwienia. Zostaniecie osądzeni przez Boga z tego, jak to zrobiliście. To prawda, że możesz być doskonałym rodzicem, robić wszystko co powinieneś, a twoje dzieci mogą zbłądzić nie z twojej winy, ponieważ mają wolną wolę. Jest to możliwe i widziałem to nawet wiele razy, ale z reguły, jeśli robisz te wszystkie rzeczy, umartwiasz swoje dzieci jak należy, powinny wyrosnąć na dobrych katolików, będą miały dobre nawyki i najprawdopodobniej ocalą swoją duszę, a cel twojego małżeństwa, cel twojego pokolenia, to znaczy wprowadzenie ich w ten świat zostanie osiągnięty. Jaki jest cel posiadania dzieci, jeśli pójdą do piekła i jaki jest cel prowadzenia ich do chrztu, jeśli nie zamierzasz ich umartwiać? Robi im się krzyż na czole. Jeśli nie zamierzasz ich umartwiać, ten

krzyż nie ma żadnego znaczenia, a więc masz bardzo poważny obowiązek i tak jak my będziecie sądzeni, biskupi i księża, z tego jak ratowaliśmy dusze, co zrobiliśmy, a czego nie zrobiliśmy, aby je ratować, z naszego dobrego przykładu, z naszych napomnień, ze zwracania uwagi ludziom świeckim, gdy jest to konieczne, z naszej doktryny, z głoszenia prawdy. To wszystko zostanie rozpatrzone przez Boga. Zostaniemy osądzeni na podstawie naszego stanu i powinno to budzić w nas strach. Drżymy nawet stojąc przed ludzkim sędzią, a Boski Sędzia, widzi w naszych duszach każdy najdrobniejszy szczegół i nic nie może być przed Nim ukryte.

Umartwienie przez całe życie

Dlatego powinniśmy podchodzić do Wielkiego Postu nie w duchu lęku, lecz z entuzjazmem. Gdy przychodzi Wielki Post, często myślimy: o nie, kolejny Wielki Post i o wszystkich umartwieniach, które mamy wykonać, o ich ciężarze itd. Zwykle boimy się Wielkiego Postu, ale powinniśmy go widzieć w zupełnie innym świetle. Spoglądać weń z entuzjazmem, że jest to czas wzrostu w życiu duchowym, a to co robimy w Wielkim Poście pozostanie z nami na zawsze. Jest to czas, w którym zbliżamy się do Boga poprzez umartwienie i modlitwę, a święte praktyki Wielkiego Postu będą nam towarzyszyć w wieczności. Jest to waluta, która nigdy nie straci wartości. Praktyki, które wykonujesz w czasie Wielkiego Postu będą ci towarzyszyć do grobu i w wieczności, natomiast zmysłowość i światowość, które zajęłyby ich miejsce skazują nas na czyściec, a nawet na potępienie w piekle. Nasz Błogosławiony Pan powiedział: jeśli ktoś chce pójść za mną, niech zaprze się samego siebie, niech bierze swój codzienny krzyż i naśladuje mnie.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Katechizm – artykuł czwarty

Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion

Wierzę, że Pan Jezus:

1) za rządów starosty Pontskiego Piłata był w Jerozolimie męczony,

2) że w Wielki Piątek na górze Kalwaryi przybity został do krzyża,

3) że na krzyżu umarł o godzinie trzeciej,

4) że został potem pochowany w grobie.

Przeobrażeniem Męki Pańskiej była ofiara Izaaka, baranek wielkanocny, wąż miedziany.

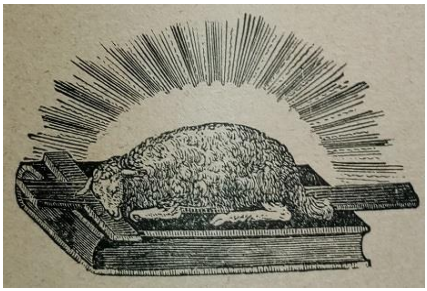

*Co **cierpiał** Pan Jezus?*

Pan Jezus cierpiał przez całe życie na ziemi bardzo wiele, a najwięcej przy końcu życia, gdy był zdradzony od Judasza, biczowany, cierniem koronowany i do krzyża przybity, na którym skonał.

„Ofiarowan jest, iż Sam chciał".
(Jezajasz 53, 7)

W każdy piątek o 3-ciej popołudniu dzwonią w kościołach, byśmy się pomodlili do Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Wielki Post

Mękę Pańską poleca Kościół rozważać szczególnie w czasie przygotowania do święta Wielkanocy. *Czasem przygotowania* są trzy niedziele przed Wielkim Postem: Starozapustna (Siedemdziesiątnica), Mięsopustna i Zapustna – oraz post czterdziestodniowy. Nabożeństwo odprawia się wówczas w ko-

lorze fioletowym, a przy Mszy św. opuszcza się *„Gloria”.*

W niedzielę Zapustną i w dwa dni następne odprawia się w wielu kościołach *czterdziestogodzinne nabożeństwo,* t. j. publiczne przebłaganie Pana Jezusa wystawionego przez 40 godzin w monstrancyi, za grzechy, jakimi Go ludzie obrażają podczas karnawału czyli zapust. Huczne zabawy i maskarady w karnawale pochodzą jeszcze z czasów pogańskich Rzymian.

Wielki Post zaczyna się od *Środy Popielcowej.* Kapłan błogosławi wówczas popiół z palm zeszłorocznych, posypuje nim głowy wiernych i mówi: *„Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz”.* Przytem modli się Kościół o łaskę, by wierni wytrwali chętnie w pokucie i w poście i przygotowali się dobrze do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej.

W każdą niedzielę postną, zamiast nieszporów odprawiają się w Polsce *Gorzkie Żale,* t. j. Rozmyślanie Męki Pańskiej i kazanie pasyjne. Nabożeństwo to rozkrzewiło się u nas podczas rozbiorów. Oprócz tego gromadzą się ludzie na obchód *Drogi Krzyżowej,* czyli 14 Stacyj jerozolimskich. Kto to rozmyślanie pobożnie odbywa i w stanie łaski – zyskuje wszystkie odpusty, jakie są nadane tym, którzy osobiście zwiedzają miejsca święte w Jerozolimie lub w jakiejś Kalwaryi. Bardzo chwalebnym jest zwyczaj odprawiania Drogi Krzyżowej jako usposobienia do skruchy przed spowiedzią.

Przedostatnia niedziela przed Wielkanocą zwie się *Niedzielą Męki Pańskiej* (Czarną); odtąd wszystkie krzyże w kościele zakryte są zasłonami fioletowemi.

Wielki Tydzień

Wielki Tydzień zaczyna się od *Niedzieli Palmowej* czyli Kwietnej. Na pamiątkę tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, odbywa się wówczas poświęcenie palm i procesya z palmami. Podczas tej procesyi wychodzi kapłan z asystą za wielkie drzwi, które za nim zawierają. Po śpiewach pobożnych, uderza kapłan krzyżem w drzwi po trzykroć, poczem drzwi otwierają się i procesya wraca do Wielkiego Ołtarza. Przypomina to, że niebo zamknięte było dla ludzi przez grzechy i dopiero męką i śmiercią

na krzyżu otworzył je dla nas Pan Jezus. Palmy poświęcone pali się, a popiół z nich poświęca Kościół w Środę Popielcową: przypominają one znikomość chwały świata. Ktoby palm owych używał do innych celów, grzeszy zabobonem.

Podczas sumy czyta kapłan przed Ewangelią *Pasyę,* czyli opis Męki Pańskiej według św. Mateusza Ewangelisty. Podobną Pasyę czyta kapłan w Wielki Wtorek (według św. Marka), w Wielką Środę (według św. Łukasza) i w Wielki Piątek (według św. Jana).

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek popołudniu odprawiają się przy ołtarzach zasłoniętych *Ciemne Jutrznie,* t. j. poranna i główna część Brewiarza kapłańskiego, przypadająca na Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę. Po każdym Psalmie gaszą jedną świecę, by przypomnieć, jak Apostołowie i uczniowie uciekli z Ogrójca od Pana Jezusa. Świeca najwyższa (z białego wosku) przypomina samego Pana Jezusa. Świecy tej nie gaszą, lecz chowają ją za ołtarz, a po skończonem nabożeństwie znów ją okazują na znak, że Pan Jezus niedługo był w grobie i wnet zmartwychwstał.

Wielki Czwartek

W *Wielki Czwartek* obchodzi Kościół pamiątkę dwojaką, radosną: ustanowienia Najśw. Sakramentu i bolesną: pojmania Pana Jezusa, zasądzenia Go na śmierć przez Kajfasza i znęcania się nad Nim w piwnicy. To też Msza św. jest z początku radosna, w kolorze białym, a na *Gloria* odzywają się wszystkie dzwony i dzwonki. Po „Gloria" jednak organy i dzwony milczą aż do Wielkiej Soboty na znak smutku i boleści. Przy Mszy św. poświęca kapłan trzy hostye i przenosi je po Mszy w procesyi do tak zwanem *„piwnicy",* gdzie wierni powinni przez cały dzień przepraszać Pana Jezusa za zniewagi, jakie Mu ludzie wyrządzają (zwłaszcza wśród nocy). Po Mszy

św. *przewraca kapłan lichtarze* na ołtarzach i usuwa obrusy na znak smutku. Biskupi, opaci i monarchowie katoliccy umywają wtenczas nogi dwunastu żebrakom za przykładem Pana Jezusa, który umył nogi 12. Apostołom.

Wielki Piątek

Wielki Piątek przypomina mękę Pana Jezusa na krzyżu, śmierć Jego i złożenie do grobu. Jest to zarazem dzień publicznej pokuty dla wszystkich wiernych. Kapłan zaczyna nabożeństwo od tego, że *leży krzyżem* przed ołtarzem. Potem w kolorze czarnym odprawia *modlitwy za wszystkich* wiernych, nawet za heretyków, pogan i żydów, bo Pan Jezus za wszystkich umarł na krzyżu. Chwilę ukrzyżowania Pana Jezusa przypomina Kościół, *odsłaniając uroczyście krzyż* z wizerunkiem Pana Jezusa, poczem kapłan – a za nim wierni – na kolanach (czasem boso) oddają cześć Ukrzyżowanemu. Następuje *„Msza darów poprzednio poświęconych”*, przy której jest Ofiarowanie, Podniesienie i Komunia św., ale nie ma tego, co stanowi istotę Mszy św., t. j. Przeistoczenia, bo w tym dniu spełnił Pan Jezus na krzyżu ofiarę krwawą. Sam tylko Ojciec św., jako Namiestnik Chrystusa odprawia w Wielki Piątek Mszę prawdziwą. Na koniec przenosi kapłan Pana Jezusa w monstrancyi do *Bożego Grobu* i zostawia tam na to, aby wierni w dniu tym i następnym dziękowali Mu za niewysłowioną ofiarę, jaką za nas złożył. Przed Bożym Grobem stawiają straż honorową, przypominającą żołnierzy Piłatowych, którzy strzegli Grobu Pana Jezusa. Popołudniu odprawia się w kościele nie tylko Ciemna Jutrznia, ale także Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa. Nabożeństwo kończy się kazaniem pasyjnem, suplikacyami („Święty Boże”) i pieśnią „Wisi na Krzyżu”.

Wielka Sobota

W *Wielką Sobotę* rano święci Kościół symbole Zmartwychwstania Pańskiego, więc najpierw *ogień,* wydobyty z krzemienia, a potem *Paschał,* czyli świecę woskową, przypominającą Pana Jezusa zmartwychwstałego. Jest w niej 5 zagłębień (5 ran), a w tych 5 gron kadzideł. Następnie święci kapłan *wodę w chrzcielnicy.* Wreszcie śpiewają *litanię* pokutną do Wszystkich Świętych, a podczas niej kapłan

leży krzyżem przed ołtarzem. Dawniej w dzień ten uroczyście chrzczono dorosłych, nawracających się do religii chrześcijańskiej (katechumenów). *Msza św.* odprawia się w kolorze białym, przyczem na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego odzywają się na *„Gloria”* organy i dzwony. Po Lekcyi rozbrzmiewa już radosne *„Alleluja”,* a po Komunii św. są krótkie nieszpory.

W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę jeden tylko kapłan w każdym kościele odprawiać może nabożeństwo; inni kapłani przyjmują uroczyście Komunię św. w Wielki Czwartek.

Relikwie Męki Pańskiej

Koronę cierniową Pana Jezusa przechowują teraz w Paryżu w kościele katedralnym; niektóre kolce cierniowe rozdano różnym kościołom. *Schody święte* z sądowego pałacu Piłata przeniesiono do Rzymu, jak również *chustę Weroniki* z odbiciem twarzy Zbawiciela. *Krzyż* Pana Jezusa kazała wykopać z góry Kalwaryi cesarzowa *św. Helena* roku 326; zabrali go później Persowie, ale odzyskał go r. 629 cesarz Herakliusz i odniósł go do kościoła Bożego Grobu na Kalwaryi. Wreszcie rozdzielono Krzyż św. między różne kościoły. Jeden z *gwoździ św.* spłaszczono na blaszkę i umieszczono w koronie lombardzkiej, zwanej odtąd *koroną żelazną.*

*Czemu Pan Jezus chciał **cierpieć i umrzeć?***

Pan Jezus chciał cierpieć i umrzeć z dwóch powodów:

1. Aby wszystkich ludzi odkupić w ten sposób, że odpokutował za ich grzechy;

2. aby zbawić, czyli doprowadzić do nieba tych, którzy z Jego pomocy zechcą korzystać.

*Od czego **odkupił** nas Pan Jezus przez mękę i śmierć Swoją?*

Pan Jezus przez mękę i śmierć Swoją odkupił nas: 1) od grzechu, 2) od niewoli szatana 3) od potępienia wiecznego.

Co Pan Jezus **wysłużył** *męką i śmiercią Swoją?*

Pan Jezus śmiercią i męką Swoją wysłużył nam: 1) łaskę Bożą na ziemi i 2) prawo do nieba.

Pan Jezus mógłby ludzi odkupić i wysłużyć im zbawienie wieczne, gdyby umarł zaraz po przyjściu na świat, bo najmniejsze nawet cierpienie Jego miało wartość nieskończenie wielką z powodu Jego natury Boskiej. On jednak tak nas umiłował, iż przez przeszło 33 lat działał i cierpiał na ziemi, aby wskazać nam i ułatwić drogę do zbawienia.

Nie wystarczy wykupić niewolnika z niewoli, ale trzeba mu jeszcze umożliwić powrót do Ojczyzny. W tym celu należy: 1) pouczyć go o drodze, którą ma iść, 2) wyszukać mu przewodnika troskliwego lub „okazyę" bezpieczną i 3) zaopatrzyć go w lekarstwa, środki żywności i pieniądze, by nie ustał w drodze. Podobnie dusza ludzka, aby dojść do nieba, musi: 1) wiedzieć, jakim jest Bóg i co trzeba czynić, aby się z Nim połączyć. Nauczył tego Pan Jezus słowem i przykładem, a objawił o Bogu więcej niż wszyscy Prorocy, nawet tajemnice wiary. Temsamem był Najwyższym Nauczycielem i Prorokiem. 2) Trzeba iść koniecznie drogą do nieba, czyli żyć religijnie. Do życia religijnego zaprawiał (wychowywał) ludzi Pan Jezus, jako najwyższy Pasterz, Swoim przykładem, oraz przez pochwały i nagrody, przez upomnienia i kary. 3) Ale dusza ludzka skłonniejsza jest do złego niż do dobrego, więc potrzebuje wzmocnienia wewnętrznego, czyli łaski Bożej. Pan Jezus wysłużył ludziom łaskę Bożą przeobficie i daje ją przez ofiarę Mszy św., przez 7 Sakramentów św., przez modlitwy i błogosławieństwa Swoje. Czyni to Pan Jezus skuteczniej niż wszyscy kapłani świata: jest przeto najwyższym kapłanem.

Wielu żydów skorzystało z tej potrójnej działalności Pana Jezusa i w ten sposób z grzeszników stali się świętymi (Piotr, Marya Magdalena, Zacheusz, łotr po prawicy Pana Jezusa i inni). Tylko ci, którzy świadomie sprzeciwili się Panu Jezusowi i odrzucali pomoc Jego aż do śmierci (niektórzy Faryzeusze, Judasz, łotr po lewicy Pana Jezusa), nie skorzystali z Jego zasług i nie poszli do nieba. A ty jaką drogę obierasz?

Zaćmienie słońca przez 3 godziny, gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, było cudem nadzwyczajnym. Zwyczajne bowiem zaćmienie słońca może być tylko podczas nowiu, a jednak

Pan Jezus cierpiał podczas pełni księżyca, bo żydzi obchodzą Paschę zawsze podczas pełni księżyca.

Jezu Chryste, Panie miły,
Baranku bardzo cierpliwy!
Wzniosłeś na krzyż ręce Swoje
Za niesprawiedliwość moją!..

Gorzkie żale przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie!...

W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka,
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
ten nic nie pragnie, nie szuka.

W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej;
Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zrządzonej!

(X. Karol Antoniewicz T. J.)

Św. Franciszek z Asyżu cierpiał raz wielkie boleści. Jeden z zakonników rzekł: „Ojcze, proś Boga, aby ci ulżył cierpień". Święty jednak odpowiedział: „Gdyby cię nie tłómaczyła twoja prostota, to nie mógłbyś mi się więcej pokazać na oczy. Czyś nie rozważał jeszcze nigdy zachowania się Zbawiciela na górze Oliwnej?" potem złożył ręce i modlił się: „Boże mój! wypełnienie woli Twojej jest najsłodszą moją pociechą na ziemi. Niechaj się ze mną dzieje, o Panie, co Ty chcesz, a nie to, co ja chcę." — Proś i ty Pana Jezusa o podobną miłość i o podobne naśladowanie Go, a wszelkie krzyże i cierpienia wyjdą ci na pożytek.

Ilustrowany Katechizm Średni dla katolików, Ks. W. Gadowski, Tarnów 1911 r., str. 268 – 270.

Rozmyślanie u grobu Chrystusa Zmartwychwstałego

"Pierwszego dnia szabatu bardzo rano przyszły niewiasty do grobu niosąc wonne rzeczy, które były przygotowały. I znalazły kamień odwalony od grobu, a wszedłszy nie znalazły ciała P. Jezusa."

Łuk. XXIV, 1 – 3

Ten grób pusty w którym niewiasty nie znalazły ciała Chrystusowego, stanowi łączność między życiem śmiertelnem a życiem chwalebnem Chr. Pana.

Niewiasty wróciwszy do miasta opowiadają apostołom co zastały u grobu. Piotr i Jan biegną o tem się przekonać i znajdują tylko w grobie leżące prześcieradła ale jeszcze nie rozumieją, że Chrystus zmartwychwstał. Magdalena troszczy się, że wzięto Pana z grobu i nie wiadomo gdzie go położono. Uczniowie Idący do Emaus mówią Jezusowi, który im towarzyszy, że niewiasty znalazły grób pusty. Niewiasty i uczniowie są nieprzygotowani do tego co się stało.

Wszyscy zwłaszcza Tomasz są skłonni do zwątpienia, jedni drugim nie wierzą, uczniowie niewiastom, Tomasz uczniom.

Ten grób pusty, to niemy zimny świadek, nie daje nic dla wyobraźni, ale stanowi fundament wiary chrześcijańskiej. Wiary w kogoś który żył tym życiem naszem, życiem ludzkiem, pracowitem, bolesnem, zakończonem śmiercią, i który został złożony do grobu.

Wiara chrześcijańska to wiara w Tego, który żyje obecny wśród nas, niewidzialny dla zmysłów ale dostępny dla duszy, trzeba wiary żeby Go posiąść, trzeba miłości żeby Mu służyć.

Wiara zaczyna się u grobu Chrystusowego ale i życie chrześcijańskie tam się też zaczyna. Grób daje początek chwalebnemu życiu. Jezus On jest też początkiem życia dla tych, co pragną żyć życiem Chrystusowem.

„Bracia, jeśliście wespół powstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie... co wzgórę jest, miłujcie nie co na ziemi…”.

Gdy się Chrystus żywot wasz okaże tedy i wy z nim okażecie się w chwale (Kolos. r. 3).

Grób jest potrzebny naszemu życiu moralnemu i duchowemu. Trzeba pogrzebać życie naszych zmysłów, a może i nasze zamiary, pragnienia, zachcianki, ażeby z tego powstało życie Chrystusowe.

Grób jest potrzebny i naszemu życiu codziennemu, my nie umiemy grzebać naszych codziennych przykrości, upokorzeń, niechęci, by zachować jedynie zarodek życia bożego. które otrzymaliśmy na chrzcie św. Zatrzymujemy to, cośmy pogrzebać powinni, trwamy w zarodkach śmierci, kiedy nam potrzebna jedynie wiara i miłość. W zupełności nigdy do takiej doskonałości nie dojdziemy, ale przynajmniej trzeba nam ku niej dążyć wszystkiemi siłami duszy i serca.

(Z nauki O. Brillet)

Pisemko Kuźniczanek, Rok X, kwiecień 1930, nr. 4, str. 37 – 38.

Modlitwa do Najś. Serca Jezusowego za konających

O Najłaskawszy Jezu, Miłośniku dusz, błagam Cię przez konanie Twego Przenajświętszego Serca i przez boleść Twej Niepokalanej Matki, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy w tej chwili konają, i tych, co dzisiaj umrzeć mają. O Serce Jezusa konające, zlituj się nad konającymi.

(100 dni za każdy raz, a odpust zupełny raz w miesiącu w dniu do wyboru po spełnieniu warunków zwykłych, Pius IX, 2 lutego 1850 r.)

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Alleluja! Oto słowo, które zamyka w sobie wszystko to, cokolwiek może odczuć serce chrześcijańskie w tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego, słowo, które wszystkie myśli, jakie rozważającemu ten radosny tryumf Chrystusa Pana mimowolnie się nasuwają, razem zbiera i streszcza.

Alleluja — to znaczy „Chwalmy Boga”— a chwalmy więcej niż kiedyindziej, bo chwała Boża najbardziej objawiła się w Chrystusie zmartwychwstałym. Dlatego też Kościół św. zwie ten dzień święty: Uroczystością uroczystości t. j. przewyższającą wszystkie inne.

Wielki Apostoł średnich wieków, św. Wincenty Ferreryusz tak wykłada nam wielkość Święta Wielkiejnocy.

„Najwięcej radosne są trzy uroczystości: Zwiastowanie, Narodzenie i Zmartwychwstanie Zbawiciela.

Otóż w pierwszej z nich mamy wielki powód do chwalenia Boga, albowiem dla odkupienia rodzaju ludzkiego „Słowo stało się Ciałem”. Większej jednak radości doznajemy widząc tę maluczką Dziecinę w stajence Betleemskiej, jak nam Zbawiciela przedstawia pełne objawienia chwały Bożej Narodzenie Chrystusa Pana. Ale cóż dopiero za wielkość chwały Bożej podziwiać musimy w Uroczystości Zmartwychwstania, kiedy Pan Jezus już nie jako dziecię słabe i podległe wielu dolegliwościom tego ziemskiego życia, które dobrowolnie dla naszego zbawienia przyjął, ale jako Zwycięzca i Tryumfator ukazuje się oczom duszy naszej! Jakiż język zdoła godnie wysłowić chwalebną wielkość Zbawcy, który dziś zwy-

ciężył szatana i śmierć samą? Zaprawdę, Najmilsi, zawołać nam trzeba wraz ze św. Augustynem: „Chwała Twoja, o Boże mój, tak wielką się nam okazała, iż ani słowa żadne ją opisać, ni rozum żaden pojąć jej wielkości nie może!" Dlatego też w modlitwach kościelnych powtarza się ciągle to radosne słowo: Alleluja, chwalmy Pana!

Podczas kiedy i my, Najmilsi, razem z Kościołem św. oddajemy się tym radosnym uczuciom, pamiętajmy o tem, że usta co chwalą Boga, mają być wolne od grzechu, że serca nasze, aby odczuły ową świętą radość, muszą być pierwej mieszkaniem Ducha pokoju — świątynią Bożą, a nie siedliskiem występków i grzechu. I dlatego Kościół św. nakazuje wiernym chrześcijanom, aby oczyścili sumienia swoje z grzechów i przystąpili do Najśw. Eucharystyi, tego źródła pokoju.

Pomyślmy jak wielką musiała być radość Najśw. Dziewicy, skoro po przebytych cierpieniach, po spełnieniu tej współofiary z Synem Swoim, gdy każda Jego boleść, każda zniewaga Jemu wyrządzona w Jej macierzyńskie Serce wbijała miecz boleści, ujrzała Jezusa zmartwychwstałego. Jeżeli chcesz być uczestnikiem tej radości, obmyj duszę twoją z grzechów łzami pokuty, a znowu niejako duchowo zmartwychwstaniesz. Bo stan grzechu, moi Najmilsi, porównują św. Ojcowie Kościoła, idąc za Pismem Św., ze śmiercią. Dusza bowiem wtenczas umarłą jest dla nieba, a jak zmarły nie daje żadnych oznak życia, tak i grzesznik leżący w ciężkim grzechu nic uczynić nie potrafi na żywot wieczny, nic czemby sobie zbawienie wysłużył.

Gdyby więc kto spostrzegł, że znajduje się w tym stanie opłakania godnym, powinien czemprędzej pojednać się z Bogiem, a dopiero wtenczas pozna, że i dla niego dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest dniem powstania do innego, chrześcijańskiego życia.

Lecz jeszcze jedna myśl! Stary pewien pisarz o Różańcu św. wypowiada w rozmyślaniu nad dzisiejszą uroczystością te słowa:

„Przy Zdrowaś Maryo, tej dziesiątki Zmartwychwstania, módl się szczerze z całego serca: „Błogosławiony owoc żywota Twojego Maryo, Błogosławiony Najchwalebniejszy Jezus, którego Ty ze łzami w nad-

miarze radości błagałaś, aby nie zwlekał, ale wziął Cię już do siebie!”

Ta uwaga przypomina nam podobną myśl, którą porusza i św. Tomasz z Akwinu mówiąc, że Chrystus Pan dlatego zmartwychwstał, abyśmy i my, którzy należymy do Kościoła św. Oblubienicy Jego, za Nim do niebios wejść mogli! O tę łaskę modli się i Kościół św. w modlitwach Mszy św. w tygodniu wielkanocnym: „Udziel nam Boże, abyśmy przez to Święto które obchodzimy, żywot wieczny zasłużyli sobie”.

Prośbę tę często powtarza Matka nasza duchowna — powtarzajmyż ją i my, rozważając w sercu tę pierwszą tajemnicę Różańca chwalebnego.

Róża Duchowna, Rok I, nr. 4, kwiecień 1898, str. 73 – 76.

Patronka Towarzystwa

Wyrok i nawrócenie Aleksandra

Władze sądowe (Fr. Basso i Lucchesi) udały się następnego dnia po pogrzebie Marii Goretti do Ferriere, aby przeprowadzić tam śledztwo. Assunta opowiadała spokojnie bez cienia zawziętości szczegóły męczeństwa swej córki, wręczyła sędziom jej szaty, które nosiła ostatniego dnia tj. koszulę, biustonosz, spódnicę i kabacik. Przez cały czas procesu sądowego musiała z dziećmi pozostać w Ferriere. Gościli ją 3 miesiące sąsiedzi, rodzina Cimarelli, gdyż nie chciała przestąpić progu mieszkania, gdzie nastąpiła tragedia.

„Po śmierci córki wróciłam do Ferriere zobaczyć dzieci… zbolała, zajęta dziećmi… na pogrzebie już nie byłam. Płakałam ciągle. Pocie-

szał mnie Mazzoleni, patron, – „Czemu płaczesz (mówił) – Maria była umarłą, a mówiła, miała przebite serce, a żyła, jej życie przez tyle godzin jeszcze, po tylu ranach było prawdziwym cudem."

Podobne śledztwo przeprowadzono w więzieniu w Rzymie, ale tu Aleksander zatwardziały odpowiadał na pytania zimno, fałszywie. Opowiadał, że zmęczony życiem, nie chciał dalej pracować i szukał okazji dostania się do więzienia. „We mnie powstała myśl (twierdził) specjalnie przy czytaniu „Messaggero", gdzie opisywano wiele takich występków, aby popełnić jeden z nich, przestać pracować i żyć na koszt państwa".

Sąd uznał go winnym i odpowiedzialnym za zbrodnię i skazał go na 30 lat więzienia. (5 lat odosobnienia specjalnego i 25 lat obozu pracy przymusowej. Z tych 5 lat potem dwa mu darowano za dobre prowadzenie się). Sąd oświadczył, że „Aleksander w chwili popełnienia zbrodni nie był pod wpływem neuro-psychopatii, miał pełną świadomość i wolność działania i dlatego jest w pełni odpowiedzialnym". Motyw wyroku sądowego brzmiał:

„Usiłowane zgwałcenie w połączeniu z nadużyciem domowego współżycia, dobrowolne z premedytacją wykonane zabójstwo, aby ułatwić sobie dokonanie innego przestępstwa."

Skazaniec lekceważył sobie na początku wyrok i udawał wesołego, kpił sobie ze wszystkiego. Marylka w swoisty sposób „zemściła się" na nim. Oto poraziła go promieniem łaski, wyproszonej i skruszyła zatwardziałe serce. Opowiadał później ze łzami, że ukazała mu się w śnie promienna, szczęśliwa, zbierała kwiaty i mu je dawała, a jemu zdawało się, że te kwiaty przemieniały się w płomienie żalu i miłości. I to była *przyczyna* jego zupełnej *zmiany* wewnętrznej.

A oto jego własne słowa wypowiedziane w procesie informacyjnym:

„Był to ostatni rok mego ciężkiego więzienia – odosobnienia – (1906) – chciałem oszaleć… Rozpacz targała moją myśl coraz gwałtowniej, kiedy to pewnej nocy miałem sen – widziałem przed sobą ogród, w pewnym zakątku, pełnym białych kwiatów, zobaczyłem Marietę, przepięknie ubraną w białe szaty, zrywała lilie i dawała mi je

i mówiła „Weź” i uśmiechała się do mnie jak anioł. I ja na ten uśmiech, na ten gest pełen życzliwości ukląkłem i błagałem o przebaczenie za to moje okrutne przestępstwo i przyjmowałem te lilie, jedną po drugiej, aż miałem pełne naręcze. Lecz spostrzegłem zaraz, że te lilie w mych rękach przemieniają się na płomienie. Marietta uśmiechnęła się poraz drugi i znikła. Obudziłem się. Teraz jestem ocalony – pomyślałem – ona modli się za mnie. Ona przyszła, znalazła mnie, aby mi dać przebaczenie. I od tego dnia nie czuję tej odrazy, tego przerażenia, jak poprzednio. Było to przy końcu roku 1906”.

Ten sen zaczął nowy okres życia Aleksandra – zmieniony pracował cicho, sumiennie, ze spokojem. Miesiąc po tym oczyścił swą duszę w sakramencie spowiedzi św. Kiedy później po latach jakiś kapłan pytał go, dlaczego jest zawsze taki pogodny, podczas gdy inny przestępcy nie mają nigdy spokoju, odrzekł:

„Jestem pogodny, tak, ale to nie było zawsze. Zacząłem odczuwać pogodę w sercu dopiero po owym śnie w więzieniu i opowiedział ów sen.”

Pracował na galerach na Sycylii, przywiązany do wiosła, i musiał znosić trudy ciężkiej pracy. Nie narzekał, nie zaniedbywał obowiązków, poddawał się z rezygnacją losowi. Żadne przekleństwo nie wyszło z ust jego.

Dowiedział się o tym wszystkim Biskup z Noto (ok. 32 km na południe od Syrakuz) Mons. Jan Blandini, przybył do niego za zezwoleniem władz do więzienia i odbył z nim długą ojcowską rozmowę (miesiąc po owym śnie). Aleksander zaczął płakać, prosił Biskupa jako reprezentanta Boga o przebaczenie, prosił, by to jego pragnienie zaniesiono matce Assuncie i braciom Marylki. Wobec tego Biskupa ze łzami pokory oświadczył swą winę i prosił o rozgrzeszenie. Za namową tego Biskupa napisał uroczyste *oświadczenie* oraz *Apel do świata,* w którym publicznie przepraszał za swe przestępstwo.

Załączamy tu autograf Aleksandra i tłumaczenie tego apelu:

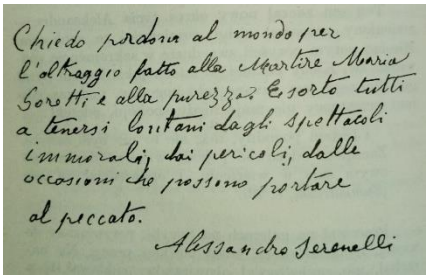
Chiedo perdono al mondo per
l'oltraggio fatto alla Martire Maria
Goretti e alla purezza. E esorto tutti
a tenersi lontani dagli spettacoli
immorali, dai pericoli, dalle
occasioni che possono portare
al peccato.
Alessandro Serenelli

Proszę świat o przebaczenie za zniewagę, uczynioną męczennicy Marii Goretti i jej czystości. Upominam wszystkich, aby trzymali się z dala od widowisk niemoralnych, od niebezpieczeństw, od okazji które, mogą doprowadzić do grzechu.

(-) Alessandro Serenelli

W dziękczynnym liście do Biskupa pisał, potwierdzając swe uczucia żalu i pokory:

„Nie umiem wyrazić, jak wielkiej pociechy doznała ma dusza zbolała przez rozmowę, którą mnie zaszczyciła Wasza Ekscelencja, której przesyłam najczulsze oznaki mej wdzięczności i podziękowania. Jest rzeczywiście prawdą, że w przystępie szału, powodowany namiętnością, popełniłem tak okrutne morderstwo, które prawo już ukarało… wiek zbyt młody i moja mała znajomość życia była pierwszą przyczyną doprowadzenia mnie do takiego kroku, za który dziś gorzko żałuję.

Podwójnie żałuję, ubolewam nad tym złym czynem, ponieważ uświadamiam sobie, że odebrałem życie niewinnej ofierze, która aż do ostatniej chwili chciała zachować swą część i raczej wolała ofiarować swe życie, aniżeli ustąpić moim żądzą, ubolewam nad popędem, który mnie popchnął do kroku tak strasznego i pożałowania godnego. Potępiam publicznie ten zły czyn i błagam Boga o przebaczenie i za to wielkie przewinienie przepraszam biedną, opuszczoną rodzinę zabitej. Mam nadzieję, że także i ja będę mógł otrzymać przebaczenie, jak tylu innych na tej ziemi.

Waszej Ekscelencji składam to oświadczenie w nadziei, że zechce mi przebaczyć grzechy mej tak niedoświadczonej młodości, że Wasze modlitwy złączone z moimi, mogą dać mi przebaczenie *Tego* Który wszystkim rządzi, dać spokój i błogosławieństwo nieszczęśliwej zmarłej…”

10 listopad 1910

(-) Alessandro Serenelli

(Oryginał listu zachowany jest w Archiwum Postulatury OO. Pasjonistów w Rzymie.)

Więzienie oczyściło duszę naszego Aleksandra, odnowiło go duchowo. Czytał dobre książki, prosił chętnie o gazety katolickie, o artykuły i życiorysy Marii Goretti, przyzwy-

czał się do modlitwy, przystępował do sakramentów św. – jednym słowem pokutował za swój czyn.

Za swe dobre sprawowanie się uzyskał złagodzenie kary. W r. 1918 przeniesiono go na Sardynię do pracy na kolonii rolnej, a wreszcie w r. 1929 zwolniono. Miał wtedy lat 47. Udał się do Nettuno i chciał tu osiąść, by być blisko Marylki i opłakiwać przy jej grobie swój czyn. Ale magistrat miasteczka nie zgodził się na to, motywując ten czyn tym, że opinia publiczna jest jeszcze mu przeciwna. Pojechał więc do Torette niedaleko Ancony. Tam w spokoju pracował. Mimo życia uczciwego był i może pozostanie wzgardzony przez swoją rodzinę. Rozumiał to i przyjmował z pokorą. Gdy mu ktoś współczuł, odrzekł rezolutnie:

„Za pewne przestępstwa nigdy nie można dosyć zadośćuczynić." Odpowiedź godna szczerego pokutnika.

Pewnego dnia poznał O. Luigi, któremu opowiedział tragedię swego życia. Ojciec ten zaprzyjaźnił się z nim i prowadził go często do klasztoru OO. Kapucynów. Po pewnym czasie Aleksander wyznał sam, że „pragnie być bliżej Boga", że „pragnie mieszkać i pracować w klasztorze". Życzeniu jego stało się zadość. Dawny zbrodniarz wstąpił do klasztoru OO. Kapucynów św. Serafima w Ascoli-Piceno. Był to rok 1947. Został tu ogrodnikiem i odźwiernym i dziś (1960) mając 78 lat tam pracuje „posłuszny, pokorny, przyjmując często Komunię św." O Marii Goretti mówi zwykle głosem wzruszonym i nie znajduje słów godnych, by wysławić jej imię, jej cnotę (słowa jednego z Ojców Kapucynów).

Lata płynęły, zakłócane tylko chorobą, miał bowiem dwa razy zapalenie płuc, ale modlitwy do błogosławionej Marii przywróciły mu zdrowie.

Doczekał się beatyfikacji i kanonizacji Marii oraz był na pogrzebie matki Assunty.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 55 – 61.

Z myśli O. M. Kolbego – „Pokuta”

”
Pokuta i modlitwa – to zwyczajna droga do zdobycia łask.

”
Każdy, kto chce się zbawić, musi pokutować.

”
Najważniejszą pokutą jest dobre i wierne spełnianie codziennych swych zajęć.

”
Niepokalana przez pokutę nas oczyszcza, dlatego starajmy się tego ducha pokuty pogłębiać.

”
Ale jak pokutować? Nie wszystkim zdrowie i obowiązki pozwalają na surowości pokuty, chociaż wszyscy przyznają, że krzyżykami zasłana jest ich droga życia. Przyjmowanie tych krzyżów w duchu pokuty, oto obszerne pole do praktykowania pokuty.

”
Poza tym spełnienie obowiązków, spełnienie woli Bożej w każdej chwili życia i to spełnienie doskonałe i w uczynkach, i w słowach, i w myślach, wymaga wiele wyrzeczenia się tego, co by nam przyjemniejsze w danej chwili się zdawało; i oto najobfitsze źródło pokuty.

Święty Wojciech

Sławny w męczenników gronie,
Wojciechu, Polski patronie:
Za twe prace i cierpienia
Przyjmij od nas dziękczynienia.

Słowy równie jak przykładem,
Pasterza dobrego śladem,
Pasiesz trzodę powierzoną,
Aby nie była zgubioną.

Wielbimy Cię wszyscy społem,
Wyznający apostołem:
Czechów, Morawów, Polaków,
Węgrów, Ślązaków, Prusaków.

Czujnyś, pilny i starowny,
Przystępny, z każdym rozmowny,
Na ubogich litościwy,
Za krzywdy swoje niemściwy.

Zaraz od pierwszej młodości,
Ćwiczyłeś się w pobożności,
Biorąc nauki z ochotą,
Łączyłeś naukę z cnotą.

Dla złości rzucasz Prażanów,
Idziesz nawracać poganów.
W Węgrzech, w Polsce pozostałych
Wiernych czynisz w wierze stałych.

Stąd dla wielkich cnót twych wagi,
Zostajesz biskupem Pragi,
Do katedry wjeżdżasz cichym,
Ubogim, na koniu lichym.

Wreszcie dla większej zasługi,
Obiegasz Prusów kraj długi.
I tam wiarę świętą głosił
Za co męczeństwo ponosisz.

O Wojciechu, nasz patronie,
Stawaj nam zawsze w obronie,
A przeważnemi modłami
Racz błagać Boga za nami.

Uproś i Bogarodzicę,
Marję, czystą dziewicę,
By się za nami wstawiała,
I Syna Swego błagała.

O, Boże, w świętych chwalebny,
Których zsyłasz w czas potrzebny,
Daj nam, dla zasług Wojciecha,
Dojść tam, gdzie wieczna pociecha.

Głównym Patronem archidiecezji gnieźnieńskiej, najstarszej metropolji w Polsce, jest św. Wojciech, Czech z pochodzenia. Dlaczego zaliczamy do świętych patronów naszych także św. Wojciecha? Odpowiedź na to pytanie da nam życie świętego.

Z możnej rodziny Sławników rodzi się święty Wojciech w roku 956. Ojciec przeznacza syna na rycerza, ale Bóg zrządził inaczej.

Gdy chłopczyk ciężko zachorował, ofiarowuje go ojciec na prośby matki Strzeżysławy na służbę Najśw. Pannie. Powrócił do zdrowia, a szczęśliwi rodzice oddają go na wychowanie świątobliwemu Adalbertowi, arcybiskupowi magdeburskiemu. Tam wychował się na bogobojnego młodzieńca i poświęcił się służbie Bożej. W roku 981 otrzymał święcenia kapłańskie.

Na praskiej stolicy arcybiskupiej zasiadał wówczas Dytmar, mniej dbały o dobro duchowe powierzonych sobie owieczek. Umierając oskarżał się publicznie z bojaźni przed potępieniem wiecznem, że tak mało troszczył się o wypełnianie obowiązków pasterskich, a tyle zabiegał o dobra ziemskie i zaszczyty.

Przejęty tą spowiedzią Wojciech odtąd jeszcze gorliwiej począł się ćwiczyć w cnotach i pracować nad swem uświęceniem. Wnet też doszedł do wielkiej doskonałości. Zwróciwszy świątobliwem życiem na siebie uwagę całego duchowieństwa, zostaje wybrany po śmierci Dytmara jego następcą na

stolicy arcybiskupiej. Pierwszą jego troską i głównym staraniem było naprawienie błędów swego poprzednika. Sam wiódł życie umartwione i wszystkim przyświecał przykładem. Ale wiek, w którym żył świątobliwy biskup, odznaczał się wielką dzikością obyczajów. Mimo wytężonej pracy arcypasterza działo się w Pradze i w Czechach wiele występków i zbrodni. Zniechęcony pracą na tak niewdzięcznej roli, opuszcza Wojciech Pragę, udaje się do Rzymu i za pozwoleniem papieża przywdziewa skromny habit benedyktyński.

Czesi wysłali do papieża gońców z przyrzeczeniem poprawy i prośbą, by skłonił ich pasterza do powrotu na osieroconą stolicę. Posłuszny rozkazowi Ojca świętego wrócił Wojciech do Pragi. Lecz przyrzeczona poprawa nie długo trwała. W Pradze zastał jeszcze większe rozprzężenie; wymordowano nawet jego krewnych. Wówczas powtórnie i na zawsze opuścił ojczystą ziemię i udał się do Polski, aby tutaj głosić słowo Boże.

Król Bolesław Chrobry przyjął biskupa z wielką okazałością i czcią. Wojciech wędrował po całym kraju, nauczał i utwierdzał Polaków we wierze Chrystusowej. Po owocnej pracy w gościnnej Polsce poszedł gorliwy apostół nawracać Prusaków. Ale dla zatwardziałych pogan nie nadszedł jeszcze czas łaski. Wszędzie napotyka na opór, nieprzyjaźń i szyderstwo.

Już chce opuścić Prusaków, by udać się na nawracanie Litwinów. Przed opuszczeniem kraju pragnie za nieszczęsnych mieszkańców odprawić mszę św. W czasie tej świętej ofiary napadli go w świętym gaju pogańskim, zwanym Romowe, położonym niedaleko wsi Fischhausen, dzicy Prusacy i wśród wrzasków zabili niestrudzonego apostoła. Poniósł śmierć męczeńską z rąk tych, którym niósł światło wiary Chrystusowej.

Król Bolesław, dowiedziawszy się o śmierci męża Bożego i swego serdecznego przyjaciela, wykupił jego ciało z rąk Prusaków. Zwłoki jego spoczęły najpierw w Trzemesznie, później zostały przeniesione do katedry gnieźnieńskiej, gdzie do dziś spoczywają.

W każdą niedzielę przed sumą śpiewają tam księża przed Konfesją (t. j. ołtarzem znajdującym się w środku świątyni, na którym spoczywa srebrna trumna z relikwiami świętego męczennika) najstarszą pieśń polską, której ułożenie przypisuje się świętemu Wojciechowi.

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 312 – 314.

Opieka nad młodzieżą dorastającą i dorosłą

Bp. Czesław Kaczmarek

Zadania wychowawcze rodziny nie mogą się ograniczać do małych dzieci, pozostających pod jej wyłączną opieką i do dziatwy w wieku szkolnym. Objąć one również muszą młodzież dorastającą i dorosłą, a nawet i tych, którzy się już w pewnej mierze usamodzielnili i założyli własne ogniska domowe. Bo i tym „dzieciom" niejedna rada i wskazówka dyskretnie, roztropnie i z miłością udzielona, może wyjść na dobre. Głównie jednak chodzi o to, by nie wypuszczać spod opieki rodzicielskiej młodzieży w wieku pozaszkolnym.

Wychowanie człowieka nie kończy się w szkole. Dobrze myślał ktoś, który powiedział: „Człowiek wychowuje się przez całe swoje życie". Wielki błąd popełniliby rodzice, gdyby sądzili, że młodzież po

skończeniu szkoły nie potrzebuje już ich opieki.

Dom rodzinny jest wprawdzie pierwszą szkołą wychowawczą, ale nie znaczy to wcale, żeby przestał nią być z chwilą, gdy dziecko pójdzie do szkoły. Rodzice spełniają rolę wychowawców bezustannie. W wieku przedszkolnym są oni jedynymi wychowawcami swego dziecka, w okresie szkolnym – współwychowawcami, a po szkole dziecko wraca znowu pod ich jakby wyłączną opiekę. Zapewne rodzice pomyślą wtedy o wyszukaniu sobie nowych współpracowników w dziele wychowania, a mogą nimi być: dobra biblioteka, czasopisma katolickie, organizacje katolickie it.p. Ale rodzice w dalszym ciągu powinni być głównymi kierownikami pod względem wychowawczym. Oni obmyślają plany, oni pilnują, żeby roztropne ich projekty względem dziecka były mądrze wykonane it.d. Trzeba przyznać, że jest to praca niełatwa, dorastające bowiem dziecko zaczyna już innymi w dzieciństwie myśleć kategoriami, zakres jego zainteresowań nieomal z każdym dniem wzrasta. Wyłania się również więcej niż w dzieciństwie niebezpieczeństw dla młodej duszy. Należy przeto do powstających potrzeb dostosować i sposoby oddziaływania. Godnym polecenia jest „Podręcznik Pedagogiczny" ks. Podoleńskiego t. j., wydawn. O. O. Jezuitów, gdzie można znaleźć rozwiązanie niejednej trudności.

Troska jednak rodziców o wychowanie starszej młodzieży wyda tylko wtedy pożądany rezultat, jeżeli się nie zaniedba kształcić jej w dalszym ciągu w rzeczach wiary i zaprawiać do życia katolickiego.

Dokształcanie religijne dorastającej i dorosłej młodzieży jest niezbędnym warunkiem należytego wychowania katolickiego. Przemawiają za tym dwie racje. Pierwsza – to niebezpieczeństwo religijnego analfabetyzmu.

Gdy dziecko po wyjściu ze szkoły nie ćwiczy się w zdobytych umiejętnościach, stopniowo zatraca to, czego się w szkole nauczyło. I znowu jak przed pójściem do szkoły albo nic nie umie, albo umie bardzo niewiele. Staje się analfabetą, jeżeli nie całkowitym, to na pewno częściowym. Jest to analfabetyzm wtórny.

Komisje wojskowe przed wojną stwierdzały bardzo często objawy powrotnego analfabetyzmu w przedmiotach świeckich. Egzaminy zaś przedślubne stale wykazują powrotny analfabetyzm w rzeczach wiary. Wśród zabierających się do stanu małżeńskiego zdarzają się wypadki całkowitej nieznajomości prawd katechizmowych, nawet pacierza (zapewne są to dzieci z rodzin, w których nie było zwyczaju odmawiać codziennie pacierz.) Niepodobieństwem jest, żeby ci młodzi ludzie nie zdobyli żadnych wiadomości religijnych w latach dziecięcych, przed pierwszą Komunią św. lub w szkole. Był czas, że na pewno jakieś wiadomości, przynajmniej o głównych prawdach religijnych posiadali. Ale nie powtarzając ich, zapomnieli.

I czyż taka młodzież jest wychowana do życia chrześcijańskiego, czy tacy analfabeci religijni, gdy założą swoje rodziny, będą mogli spełnić należycie obowiązki nauczycieli i wychowawców względem swego potomstwa?

Drugą racją, która przemawia za potrzebą religijnego dokształcania jest fakt, że szkoła powszechna nie może dać dziecku całkowitego przygotowania religijnego do życia. Rozwija ona wprawdzie poważnie założone w rodzinie podstawy wychowania i wykształcenia religijnego, ale nie może dać dziecku wszystkiego, co jest niezbędne dla rozumnego życia katolickiego, gdyż nie pozwala na to umysłowy poziom dziecka. Prawdy Boże podaje się dziecku w szkole w argumentacji dostosowanej do jego możliwości umysłowych. Wiele rzeczy przyjmuje ono raczej tylko pamięciowo, niedostatecznie je rozumiejąc. Poruszanie niektórych rzeczy w tym czasie byłoby bezcelowe, a może nawet niebezpieczne. roztropność każe nauczającemu odłożyć je na później, gdy dziecko dojdzie do okresu dojrzalszego. dokształcanie zatem dziecka po jego wyjściu ze szkoły, jest rzeczą niezbędną. W przeciwnym bowiem razie wychowanie jego stanęłoby niejako w połowie drogi, nie osiągnęłoby właściwego celu, jakim jest urobienie człowieka do możliwie doskonałego życia chrześcijańskiego. Tego życia bowiem trzeba pragnąć, a nie można pragnąć rzeczy, której się nie zna.

Omawiane dokształcanie religijne ma więc cel podwójny: najprzód zdobyte w szkole wiadomości przypomnieć, pogłębić i uzupełnić, powtóre – przygotować młodzież do przyszłych zadań życiowych. Zależnie od tych dwóch potrzeb można podzielić młodzież na dwie grupy; dorastającą i dorosłą. Do pierwszej grupy zaliczamy młodzież obojga płci pozaszkolną do 19 – 20 roku życia. Młodzież zaś poza tym wiekiem wzwyż tworzy grupę młodzieży już dorosłej.

W dużej mierze młodzież nasza może pogłębić znajomość prawd i zasad katolickich przez pilne słuchanie słowa Boża. Niech tylko pilnie uczęszcza na kazania w niedzielę i święta, idąc za przykładem swych rodziców. Jakże karygodnym jest zachowanie się takich młodzieńców, którzy podczas kazania stoją poza kościołem, dając tym zgorszenie młodszym od siebie.

Kazania parafialne jednak, wygłaszane dla ogółu parafian, nie mogą dać wszystkiego, czego młodzież potrzebuje. Wyłania się przeto konieczność dokształcania jej na specjalnych naukach, osobnych dla dziewcząt i osobnych dla chłopców, osobnych również dla młodzieży dorastającej i dorosłej. Młodzież dorastająca ma sobie przypomnieć wiadomości, jakie zdobyła w szkole, rozszerzyć je i pogłębić; młodzież zaś przez te nauki ma przygotować się do przyszłych obowiązków w małżeństwie. W rozdziale o chrześcijańskim małżeństwie była już wzmianka o potrzebie przygotowania młodzieży do tego stanu. Wysuwa tę potrzebę papież Pius XI w swojej encyklice o małżeństwie chrześcijańskim.

Zasadniczo dobre chrześcijańskie wychowanie i nauczanie, szczepiąc w duszy już w latach dziecinnych różne cnoty, tym samym przygotowuje do przyszłego małżeństwa. To samo czyni dokształcanie religijne młodzieży dorastającej, zwłaszcza gdy położy nacisk na wychowanie do życia czystego. Ogólne więc kształcenie religijne bądź w domu rodzinnym, bądź w szkole, bądź na kursach dokształcających daje nie tylko ogólne uświadomienie religijne, ale tym samym wychowuje do życia, a więc i do małżeństwa. Możemy je przeto nazwać przygotowaniem dalszym

do życia rodzinnego – do małżeństwa.

Nie wystarcza jednak ono dla tych, których Bóg powołał do założenia rodziny. Muszą oni gruntownie poznać znaczenie sakramentu małżeństwa, obowiązki, jakie on nakłada. Muszą przygotować się do spełnienia tych obowiązków, poznać przymioty konieczne dla kandydata na męża, czy na żonę, ojca czy matkę. To przygotowanie nazywamy przygotowaniem bliższym. Otrzymuje je młodzież dorosła na naukach dla wymienionej grupy drugiej.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu")

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego", Kielce 1947 r., str. 126 – 131.

Niedziela Biała (Przewodnia) ongi i dzisiaj

W starożytności chrześcijańskiej słuchali nowoochrzczeni przez 8 dni po Wielkanocy mszy świętej w białych szatach, mając w ręku płonące świece; dopiero w niedzielę po świętach wielkanocnych składali białe szaty, stąd nazwa „Niedzieli Białej". Białe szaty miały wyobrażać niewinność, jaką zyskali przez chrzest św. Święty Ambroży tak mówi o tem: „Otrzymałeś białe szaty, aby ci przypominały, żeś wyrzekł się grzechu i przywdziałeś strój niewinności, o którym mówi psalmista Pański: „Pokropisz mnie

hizopem, i będę oczyszczony; obmyjesz mnie, i będę nad śnieg wybielony". I dzisiaj, kiedy przy chrzcie św. kapłan wkłada dziecku na głowę biały czepek, mówi: „Przyjmij białą szatę i zanieś ją nieskalaną przed sąd Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał życie wieczne".

Dzisiejsza niedziela nazywa się także *Quasi modo geniti,* „jako dopiero narodzone niemowlęta", według pierwszych słów introitu. Nazwa ta odnosi się do nowoochrzczonych, którym podawana dawniej do picia miód zmieszany z mlekiem, co miało wyobrażać wejście do prawdziwej Ziemi Obiecanej.

Widzimy więc, że dawniejsze i dzisiejsze nabożeństwo Niedzieli Białej, którą poświęcamy szczęściu dzieci, wykazuje pewne podobieństwo.

Głębokie znaczenie ma również świeca, którą podawano przy udzielaniu chrztu świętego; w Niedzielę Białą składali ją neofici w kościele, aby prze cały rok przyświecała wiernym. Blask świec, które nowoochrzczeni trzymali podczas nabożeństwa w ręku, wyobrażał światło, którem wiara chrześcijańska napełnia dusze, i niebieski ogień miłości, który płonął w sercach tych przybranych dzieci Bożych.

Jest to poniekąd naśladowaniem dawnych zwyczajów kościelnych, jeśli dzieci po należytem przygotowaniu i z czystem sercem w Niedzielę Białą przystępują do pierwszej komunji świętej.

Uroczystość dnia, najpiękniejszego może w życiu, podnosi jeszcze odnowienie przyrzeczeń, złożonych przez usta chrzestnych przy chrzcie świętym. Także pierwsi chrześcijanie odnawiali corocznie owe przyrzeczenia. I dzisiaj ubierają się dziewczynki w dniu pierwszej komunji świętej w białe szaty, bo i dzieci mają przystępować w niewinności serca do tej uczty miłości. Kościół pragnie, aby żywa pamięć pierwszej komunji świętej pozostała w sercach dzieci przez całe życie; głębokie wrażenie tego dnia przyczyni się bowiem, że wytrwają do śmierci wiernie przy Panu i staną kiedyś w czystości serca przed Jego tronem.

Dzieciom, przystępującym do pierwszej komunji św., dajemy do

rąk świece. Różnie ten zwyczaj tłumaczą. Według świętego Karola Boromeusza wyobraża płonąca świeca trzy cnoty Boskie: światło oznacza wiarę, ciepło miłość, a dążący ku górze płomień jest symbolem chrześcijańskiej nadziei. Tak świeca wskazuje te cnoty, których wykonywanie jest najlepszem przygotowaniem na dzień Pański. Świeca chrztu świętego, świeca podana w dniu pierwszej komunji świętej i świeca w chwili skonu, oto trzy jasne światła na drodze życia. Kto idzie w życiu za światłem pierwszej i drugiej, ten i trzecią chwyci czystą, choć stygnącą dłonią. – U nas w Polsce dla chłodnej jeszcze pory w czasie świąt Wielkanocnych przyjęcie dzieci do pierwszej komunji świętej odbywa się przeważnie dopiero około Zielonych Świątek.

Kościół św. usilnie nawołuje dziś rodziców, aby dziatki wcześnie, możliwie już w 7 roku życia do komunji świętej prowadzili. Powstają pobożne stowarzyszenia, które w przygotowaniu do tego ważnego dnia służą pomocą rodzicom i kapłanom. Obok kapłanów rodzice sami są w sumieniu zobowiązani, dziecko dobrze przysposobić do stołu Pańskiego.

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 308 – 309.

Akt strzelisty ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa

Ja N.N. dla okazania Ci mojej wdzięczności i dla wynagrodzenia wszystkich moich niewierności oddaję Ci moje serce i zupełnie poświęcam się Tobie, Najmilszy mój Jezu, i z Twoją pomocą postanawiam więcej nie grzeszyć. Amen.

(100 dni raz na dzień, odpust zupełny raz na miesiąc w dniu do wyboru. Pius VII, 9 czerwca 1807 r.)

Zarzuty przeciwko nierozerwalności małżeństwa

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Jeśli sprawy tak się przedstawiają, jak mówiliśmy i jeśli Kościół pod żadnym pozorem nie pozwala na rozwód, to nie znaczy, że Kościół nie liczy się z trudnościami, jakie z nierozerwalności nieraz wypływają i boleśnie dotyczą zainteresowanych.

Przypatrzmy się najczęściej stawianym zarzutom!

A) **„Niemożliwość rozwodu jest okrucieństwem i brakiem wyrozumiałości ze strony Kościoła!”** – wołają ci, którzy jęczą pod jarzmem niedobranego małżeństwa. „Czy dlatego ma cierpieć tysiące małżeństw piekielne męczarnie, że Kościół postawił zasadę nierozerwalności i w żadnym wypadku nie chce od niej odstąpić?!...”

a) Co mamy odpowiedzieć tego rodzaju cierpiącym? Może powiedzieć im, że zupełnie nie mają racji? Nie! Bo to, co mówią jest prawdą, ale *niezupełną*.

Prawda, że „tysiące małżeństw cierpi piekielne męczarnie”, ale również prawdą jest i to, że „dzięki nierozerwalności miliony milionów małżeństw żyje dla szczęścia swego i dla dobra ludzkości”. Ludzi zwykle zaciekawiają tylko niezwykłe, anormalne rzeczy, sensacje, skandale, tragedie, ale mało kto wie, że dzięki surowemu prawu nierozerwalności żyje razem tysiące małżonków, którzy gdyby nie to, już dawno byliby się rozeszli, ale właśnie z powodu bezwzględnego prawa, musieli się przyzwyczaić do siebie, nauczyć się wybaczać i być

wyrozumiałymi. Tysiące nieporozumień może powstać w życiu małżeńskim, ale wszystkie można pokonać w tem przekonaniu, że nie wolno się rozejść. „… Prawda, że dużo cierpię, że muszę być bardzo wyrozumiałym, ale przyrzekliśmy sobie dozgonną wierność, dlatego muszę dotrzymać słowa. Muszę być wyrozumiały i panować nad sobą…"

b) *„Dobrze, ale w takim razie małżeństwo – nawet szczęśliwe – jest nieustanną ofiarą!"*

To prawda. Małżeństwo jest nieustanną ofiarą. By małżonkowie mogli spełnić tę ofiarę – Pan Jezus zostawił im źródło specjalnych łask w Sakramencie małżeństwa. O ślubie często nawet religijni ludzie mają niejasne wyobrażenie. Nie zapominajmy, że nie jest on jakimś sentymentalnym roztkliwianiem się, ani czczą paradą, czy pustą formalnością, ale Sakramentem, który zapewnia nam łaskę na przeciąg całego życia, na trudne chwile ciężkich prób, w których narażoną jest na niebezpieczeństwo wzajemna wierność małżonków – ich miłość i panowanie nad sobą.

B) „Wszystko to rozumiem - odpowiada mi nieszczęśliwy małżonek. – Już wszystkiego próbowałem, ale napróżno! Nie możemy z sobą żyć. Przekonałem się, że nie jesteśmy dla siebie! **Życie nasze jest piekłem! Czy i teraz nie możemy się rozejść?"**

a) Owszem – *w takich razach możliwe jest rozstanie się, ale… nie można się żenić na nowo!* Jeśli Kościół widzi, że rzeczywiście niemożliwe stało się współżycie małżonków, zezwala na rozejście się, na zerwanie współżycia, ale przez to bynajmniej nie jest rozerwane małżeństwo! Pozostaje ono ważne i istniejące, dopóki jedna ze stron nie umrze. Więc nie wolno żenić się za życia drugiej strony.

Nie wolno? Dlaczego nie wolno? Dlatego, że wyraźnie zabrania Chrystus, jak to w ostatniem kazaniu udowodniłem. Mowa tu nie o prawie kościelnem, pochodzącem od władz kościelnych, bo to, co wydał jeden papież, to może drugi znieść, ale co przepisał Bóg dla ludzkiej natury jako prawo przyrodzone, tego nikt nigdy nie może zmienić.

b) Jeszcze dla innego powodu nie wolno rozwiedziony, wstępować w nowe związki małżeńskie. Powód ten przedstawiła znakomicie światowej sławy współczesna powieściopisarka *Sigrid Undset,* która jako protestantka przyjęła katolicyzm, a to pod wpływem idealnych pojęć Kościoła katolickiego o małżeństwie. Pisarka ta stawia nowy, oryginalny i bardzo ciekawy zarzut przeciwko ponownemu zawieraniu małżeństwa osób rozwiedzionych. „Strony rozwiedzione – mówi – dlatego nie powinny zawierać małżeństwa, bo ich pierwsze małżeństwo jest ważne, i dlatego powinni czekać, modlić się, jedno za drugie, żeby druga strona się nawróciła do dawnego ogniska domowego; dlatego nie powinni wstępować w nowe związki małżeńskie, *żeby nie było żadnych przeszkód do pogodzenia się, jeśli druga strona chciałaby wrócić".*

Jakie to piękne i subtelne pojęcie o chrześcijańskiem małżeństwie! Często się zdarza, że strona, z powodu której rozpadło się małżeństwo – później opamięta się i uzna swój błąd. Po pewnych tragicznych przeżyciach, po smutnych doświadczeniach, chorobie i t. p. gotowa jest do szczerego powrotu. Czy nie jest błogosławieństwem w takich razach, że dzięki bezwzględnemu zakazowi zawierania nowego małżeństwa droga otwarta jest do powrotu?

C) „Wszystko to piękne. Rzeczywiście Kościół ma wzniosłe ideały, **ale czy nie widzi smutnej rzeczywistości?** Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak dalekie jest życie od tych ideałów? Nierozerwalność, monogamia, wierność małżeńska, miłość względem dzieci… są to zaszczytne hasła, ale czy Kościół nie widzi, jak wielu ludzi nie zwraca na to wcale uwagi? Dlaczego Kościół nie chce nic popuścić? Nie straciłby tysięcy, dziesiątek tysięcy wiernych, którzy z dąsem opuszczają wiarę swoich przodków, bo Kościół nie pozwala im na nowe małżeństwo. Dlaczego Kościół nie idzie im na rękę?..."

Dlaczego? *Dlaczego – bo byłoby to bankructwem ludzkości!* Owszem, Kościół wszystko to widzi i ubolewa nad rzeszami opuszczającemi jego wysoko zatknięty sztandar, ale nie może obniżyć swoich wymagań. Nie może tego uczynić i dlatego, że

nie ma władzy zmieniać postanowień Bożych; ale i dlatego nie może obniżyć swoich ideałów, bo przez to usprawiedliwiłby i utwierdziłby nie tylko słabych i upadających w ich błędnych przekonaniach – ale zarazem pozbawiłby silnych i poważnie myślących zachęty i mocy, jaką promienieje ideał małżeństwa sakramentalnego. Czy wolno obniżać ideały do wymagań ludzi słabych i upadających? Czy wolno zakryć jasne słońce tylko dlatego, że są chore oczy, nie znoszące jego promieni?

D) Zestawmy i oceńmy te dwie myśli: **co znaczy małżeństwo nierozerwalne, a co rozerwalne?**

Nierozerwalne małżeństwo – *docenia prawdziwą godność kobiety,* jej powagę, równouprawnienie; małżeństwo rozerwalne rzuca kobietę na pastwę poniżenia i wyzysku zmysłowego.

Nierozerwalne małżeństwo znaczy *pokochać dzieci i ich wychować;* małżeństwo rozerwalne unika dzieci, lub wypacza ich charakter i popycha je na smutne bezdroża błędów.

Nierozerwalne małżeństwo oznacza *świadomość pewności siebie:* Cokolwiek przyjdzie, na wieki należymy do siebie i nic nas nie rozłączy! Małżeństwo rozerwalne oznacza ciągłą obawę, niepewność i ustawiczne podejrzenie: Czy też nie opuści mnie mąż, lub żona w chorobie, na starość, w razie niepomyślnych warunków życia?

Nierozerwalne małżeństwo oznacza *panowanie nad sobą:* Musimy wytrwać wspólnie, dlatego wybaczajmy sobie wzajemnie, kochajmy się szczerze i bądźmy wielkoduszni i wyrozumiali! Małżeństwo rozerwalne jeszcze bardziej zaostrza nieporozumienia, bo ustawicznie czyha w niem lekkomyślność: Po co się wysilać, jeżeli przestaniemy się kochać, to się rozejdziemy!

Nierozerwalne małżeństwo oznacza *wierność małżeńską:* Potwierdziłem przysięgą, że aż do śmierci będę jej wierny! Małżeństwo rozerwalne podsyca pokusę zdrady: Po co walczyć ze złem, kiedy ono jest naturalne i słuszne!

Słowem – małżeństwo nierozerwalne jest *fundamentem Kościoła, państwa, społeczeństw i kultury* –

natomiast małżeństwo rozerwalne burzy podstawy ludzkości, prowadzi do zdziczenia obyczajów i do zagłady narodów.

Przypatrzmy się statystyce rozwodów: w 1929 r. w naszem okrojonem państwie rozwiodło się 14.500 małżeństw. W ciągu jednego roku 29 tysięcy Węgrów złamało przysięgę dozgonnej wierności, złożoną uroczyście w kościele. Przynajmniej tyleż dzieci, a może znacznie więcej, może 40 albo 50 tysięcy węgierskich dzieci stało się sierotami, dostały się na ulicę, albo do rąk macoch. Czy taki stan rzeczy leży w interesie narodu?

Przypatrzmy się statystyce samobójców: znacznie większa jest liczba samobójstw popełnianych przez ludzi rozwiedzionych niż innych. Czy może to być interesem dla państwa?

Przypatrzmy się elementom wywrotowym, anarchistycznym: większość nie prowadzi uczciwego życia rodzinnego. Czy jest to pożądane dla państwa? Jeśli chora jest rodzina, chory będzie i naród; jeśli psuje się rodzina, psuje się i naród, i nie istnieje dobrobyt, ustawodawstwo, armia, polityka, któraby potrafiła zatrzymać naród chylący się do upadku! Czy może zmartwychwstać naród, który podcina korzenie własnego życia rodzinnego?

Kochani Bracia! Dawni Rzymianie mieli sławnego bożka Janusa, bożka bram. Pod jego łukiem przechodziły legje ciągnące do boju, albo wracające z wojny; stąd powstał zwyczaj, że w czasie pokoju zamykano bramę łuku Janusa.

Jak zawsze tak i w czasach obecnych Kościół katolicki podjął się nadludzkiego zadania, walki na śmierć i życie, żeby zawrzeć wielką bramę, którą świat oderwany od Boga otworzył lekkomyślnie, i przez którą gorsze i niebezpieczniejsze od wszystkich wojen zniszczenie zalewa ludzkość. Uznajmy, że tylko wtenczas będzie zażywać ludzkość błogosławieństwa pokoju, jeśli uda się Kościołowi zamknąć wielką bramę rozwodów małżeńskich, jeśli potrafi przekonać ludzkość, że rozwody są niemożliwe.

Powinniśmy być wdzięczni Kościołowi, że wbrew pojęciom lekkomyślnego świata głosi nieustraszenie: Ludzie, Bracia, małżonkowie! Jeśli dużo musicie cierpieć i wybaczać sobie wzajemnie, zróbcie to. Na miłość boską zróbcie to!... Ale nie domagajcie się rozwodów, bo to jest niemożliwe!

Nie ma rozwodów, bo nie możemy zmieniać prawa Bożego!

Nie ma rozwodów, bo nie możemy do zguby popychać osieroconych dzieci!

Nie ma rozwodów, bo nie mamy pieniędzy na więzienia i na przytułki!

Nie ma rozwodów, bo nie chcemy doprowadzić swój naród do katastrofy!

Nie ma rozwodów, bo nie chcemy zarazić społeczeństwo brudami i zbezcześcić źródła życia ludzkiego!

Kto szanuje święte prawa Boże, ten musi wystąpić przeciwko rozwodom. Kto kocha swój naród, ten sprzeciwi się rozwodom. Kto troszczy się o uporządkowane życie społeczne: ten jest przeciwko rozwodom. Kto kocha swoją ojczyznę – nie słowami i pustemi frazesami, ale szczerze, całem swojem życiem, ten musi występować przeciw rozwodom.

Boże zlituj się nad nami, miotanymi burzą losu! Zlituj się w ten sposób, żeby każde małżeństwo uznało Ciebie, żeby każda rodzina zachowała Twoją świętą wolę i uznała Twoje wielkie prawo: **Nie ma rozwodów! Nie ma rozwodów!** Amen.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936 r., str. 99 – 104.

Historia czci Św. Józefa

Początek szczególnej czci Św. Józefa wszyscy przyznają zakonnikom franciszkańskim, którzy, będąc ciągłymi stróżami miejsc pamiątkowych w Ziemi Świętej, spotykali się tam często ze wspomnieniami o tym Patronie i łączyli cześć Jego ze czcią Przeczystej Oblubienicy. O. Patrignani (T. J.) pisze, że zakon Św. Franciszka od kolebki swojej odznaczał się szczególnem nabożeństwem do Św. Józefa. Św. Bonawentura, Ubertyn z Casale i Bartłomiej z Pizy pisali na cześć Św. Oblubieńca Marji przedziwne ustępy, zawierające obfitość myśli głębokich, które były i będą jeszcze rozwijane przez ich następców. Bł. Bernardyn z Feltry (1494) będąc w Perudżji, postanowił bractwo Św. Józefa do czuwania nad obrączką ślubną Najśw. Dziewicy. Św. Piotr z Alkantary (1562) oddał pod opiekę Św. Józefa prowincję przez siebie założoną i Jego tytułem ją ozdobił. Zachęcał też Św. Teres ę, aby to samo zrobiła z pierwszym reformowanym przez siebie klasztorem. Wielki mówca i teolog franciszkański, Jan z Kartaginy, przepowiedział wzrost nabożeństwa do Św. Józefa w swem dwutomowem dziele z r. 1622. Kapucyni jak Marcelin z Pizy, Ludwik d'Argentan, Mikołaj z Dijon, Augustyn z Narbonny i Norbert z Cryptu Minerva, również wysławiali swem piórem Opiekuna Św. Rodziny.

I obchodzenie uroczystości Św. Józefa zawdzięcza się także zakonom franciszkańskim, w czem, korzystając z ówczesnej swobody, uprzedziły one Kościół powszechny. Zgadzają się na to bez zarzutu uczeni Bllandyści, przyznając im ten zaszczyt narówni z Karmelitami, których również tłumaczy pochodzenie z Ziemi Świętej. W r. 1399 Kapituła generalna, zebrana w Assyżu, postanowiła, że po wszystkie czasy w zakonie franciszkańskim ma się obchodzić uroczystość Św. Józefa, zostawiając do wyboru wyznaczenie dnia do tego.

W r. 1461 Kapituła w Salamance określiła już na ten cel 19-ty marca. Inna kapituła, zebrana w Baumette (Bomet), podniosła to święto do rytu zdwojonego, a Minister Generalny, Rajmund Gratien, jeszcze o jeden stopień je podwyższył. Żarliwość Braci Mniejszych pobudziła wiele diecezji do obchodzenia uroczystości Św. Józefa, co ułatwiło Najwyższym Pasterzom zaprowadzenie jej w całym Kościele.

Dziewiątego sierpnia 1471 r. kardynał francuski, de la Rovère, Franciszkanin, wybrany został na Papieża pod imieniem Sykstusa IV. Jako prawdziwy syn Franciszka, starał się on rozszerzyć cześć Św. Józefa, ustanawiając święto Jego, jako uroczyste w całym Kościele i nadając odpusty za nabożeństwo ku Niemu. Niezmierna większość Kościoła przyjęła to rozporządzenie, a jeśli w niektórych diecezjach ociągano się, to i te były zachęcone gorliwością Biskupów franciszkańskich. Takim był np. słynny kardynał Ximenes, który, tylko wstąpił na stolicę toledańską, ogłosił dzień 19 marca, jako święto obowiązujące w swojej diecezji. Takim był również Eljasz z Boudeille, Arcybiskup z Tours, który nakazał Officium o tym wielkim Świętym. Takim wreszcie Kardynał Franciszek Quignonez (Kwinionez), który w zleconej sobie reformie Brewjarza Rzymskiego nie pominął Officium o przesławnym Patryarsze z Nazaretu. Na koniec Grzegorz XV uczynił święto Jego obowiązującem, przynajmniej co do słuchania Mszy świętej.

Koronka do 7 Radości i Boleści Św. Józefa, także powstała w rodzinie franciszkańskiej.

I szkaplerz Św. Józefa przez syna Franciszka Św. był obmyślany, a potwierdzony przez Ojca Świętego Tercjarza, który upoważnił zakon Kapucynów do wpisywania i do przekazywania tej władzy innym kapłanom.

Święto Zaślubin również wzięło początek u Braci Mniejszych, którzy od dawna je obchodzili, zaś Paweł III w r. 1537 potwierdził je dla Zakonów Serafickich, a następnie i do innych diecezji rozszerzył.

Pius IX w r. 1869 przeznaczył miesiąc marzec ku czci Św. Józefa, obdarzając to nabożeństwo odpu-

stami, a w r. 1870 ogłosił Go Opiekunem Powszechnego Kościoła. Zarówno ten Papież, jak i następni: Leon XIII i Pius X, którzy w ostatnich czasach cześć Jego podnieśli, wszyscy są członkami Trzeciego Zakonu.

Wedle słów Dominikanina, Izydora z Medjolanu, gdy Św. Józef będzie otoczony w całym Kościele czcią Jemu odpowiednią, gdy będą zakładane ku chwale Jego klasztory i kościoły, i święta Jego uroczyście obchodzone, i śluby Mu składane, Bóg oświeci umysły ludzi wielkich, aby mogli zbadać ukryte cnoty i dary tego Świętego. Znajdą w Nim oni skarby nieznane i wspaniałe, jakich nie spotykano w żadnej postaci Starego Testamentu. Wypada więc, aby wszyscy wierni, a szczególniej czciciele Św. Franciszka i osoby należące do trzech jego zakonów, uważały sobie to nabożeństwo, jako szczególne zadanie i cechę Rodziny Serafickiej i żeby się z całą usilnością przykładały do szerzenia go w Kościele, skąd mogą się najpewniej spodziewać, że najobfitsze łaski, za przyczyną tego ukochanego ich Opiekuna, dostaną się naprzód dla nich w udziale.

W naszej polskiej ziemi zasłynął obraz Św. Józefa w Kolegjacie Kaliskiej. Ks. Kłosowski w dziele pod tytułem: „Św. Józef cudami słynący w Kaliszu" (Kalisz 1780 r.) naliczył w przeciągu 50 lat przeszło 600 zaprzysiężonych i w części przez władzę duchowną zatwierdzonych cudów. Obraz ten, uznany przez Kapitułę Watykańską za cudowny, został w dniu 5 maja 1796 r. za pozwoleniem Piusa VI ukoronowany i jest jedynym obrazem Św. Józefa na całym świecie, który to uczczenie od Stolicy Św. otrzymał. Od czasu stuletniego jubileuszu koronacji (t. j. od r. 1896), uroczystość Św. Józefa obchodzi się w Kaliszu w 3-ą niedzielę po Wielkiejnocy przez całą Oktawę. Codzień, przy napływie licznych kompanji, odprawia się suma i nieszpory z wystawieniem i kazaniami.

Uroczystość Ś-go Józefa „Idźcie do Józefa" przez brata Honorata Kapucyna, Warszawa 1912, str. 45 – 49.

Kącik dla dzieci młodszych

Pan Jezus dwunastoletni w świątyni

Kiedy Pan Jezus skończył dwanaście lat i był dużym i mądrym chłopczykiem, Matka Boska ze Świętym Józefem zabrała Go do Jerozolimy do świątyni.

Pozostając w Jerozolimie Pan Jezus chodził codziennie do domu Bożego i tam słuchał nauk mądrych nauczycieli. Nauczyciele zadawali Mu różne pytania i dziwili się Jego mądrym odpowiedziom. Zadziwiały ich także i te pytania, które Pan Jezus im zadawał, gdyż inne dzieci nie umiały pytać o takie mądre rzeczy. Kiedy jednak Matka Boska ze Świętym Józefem weszła do świątyni i znalazła Pana Jezusa pomiędzy uczonymi, Pan Jezus posłusznie poszedł za Nią do Nazaretu i tam nadal był tak samo posłuszny, pracowity i dobry jak przedtem.

Gdy Cię widzę, śliczny Jezu, między uczonymi,

Gdy ich wprawiasz w zadziwienie słowami swoimi,

To w serduszku swoim czuję mocną wolę,

Żeby zawsze być uważnym, pilnym w domu, w szkole.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str.33.

Kącik dla dzieci starszych

Przygoda ze strzelbami

Dzień jest ponury i słotny. Od rana silne burze przechodzą, jedna po drugiej. Dzieci nudzą się i kręcą nie wiedząc jak czas przepędzić. Zwłaszcza Janek chodzi z pokoju do kuchni, zaczepia siostry i kuzynkę, przekomarza się z Jędrusiem, nie daje spokoju starej służącej Mariannie.

Tatuś, który przyjechał wczoraj na kilka zaledwie godzin, słyszy to kręcenie się tam i z powrotem Janka i woła go do siebie.

– Idź, Janku, zawołaj Hanię i Terenię, mam zajęcie dla was wszystkich.

Koło dużego stołu, służącego tatusiowi za biurko, zasiada cała trójka. Tatuś daje im do oglądania olbrzymi album z pięknymi fotografiami, rzadka przyjemność, niedostępna dla dzieci, chyba tylko w dowód wielkiej łaski.

Ależ, tatusiu, – pyta Terenia – jak będziesz mógł pracować, jeśli nam odstąpiłeś swój stół do pracy?

– Nie mam zamiaru pracować teraz w domu. Idę na wieś. Przez ten czas macie pozostać tutaj i nie przeszkadzać mamusi i Marysi.

– Będziemy spokojni jak mumie.

– O! jak mumie… Proszę was tylko, abyście nie odchodzili od stołu, dopóki nie oglądniecie ostatniego obrazka.

– Obiecujemy! Obiecujemy!

Zaledwie tatuś wyszedł, powraca nagle.

– Zapomniałem, moje dzieci, przypomnieć wam o pewnym zakazie. Oto tutaj nad szafką wiszą dwie strzelby, przygotowane do polowania. Pod żadnym pozorem nie zbliżajcie się do nich. Wprawdzie umieszczone są za wysoko, abyście je mogli dosięgnąć, wiecie jednak, że nie wolno wam nigdy dotykać

strzelby. Zrozumieliście, nieprawdaż?

Terenia i Janek odpowiadają: „Tak, tatusiu”, z taką energią, że nie można wątpić w ich dobre chęci.

Hania dorzuca także słabym głosikiem: „Tak, mój wujaszku”.

Przeszło pół godziny trwa spokój. Po skończeniu jednak oglądania albumu, proponuje Janek, aby iść prosić mamusię o pozwolenia wyjścia z domu, gdy deszcz przestał padać. Naturalnie Terenia idzie z nim razem. Pozostaje tylko Hania, wygodnie spoczywająca na fotelu i oświadcza:

– Przyjdźcie po mnie, jeśli będziecie wychodzić.

Gdy tylko kuzynkowie wyszli z pokoju, Hania wstaje i zbliża się do szafki. Zaciekawiają ją strzelby, które zawsze w domu zamknięte są w małym pokoiku, do którego nie wolno jej wchodzić. A tutaj jakaż okazja, może oglądnąć je z bliska.

Nie wolno strzelb dotykać, ale obejrzeć nic nie szkodzi. Hania wie, że wuj kazał im przyrzec, że pod żadnym pozorem nie zbliżą się do strzelby.

Tym gorzej! To bardzo męczące żyć z ludźmi, którzy wszystkiego zabraniają. Hania ma już dosyć tego posłuszeństwa. A przy tym te wszystkie ostrożności dobre są dla małych dzieci; ma 11 lat i wie, jak postępować. Chwyta więc krzesło, stawia przy szafce i śmiało wchodzi na nie.

Ale leniwi czynią wszystko połowicznie, czy dobre, czy złe. Hania nie zauważyła, że stawia krzesło źle. Wspina się, nie myśląc o niczym innym, jak tylko o swobodnym obejrzeniu dwóch pięknych strzelb, i dotknięciu się ręką ich luf stalowych.

W chwili kiedy podnosi ramię, aby dotknąć broni, usuwa się krzesło źle postawione. Hania czując, że spadnie, chwyta się instynktownie haków, na których wiszą strzelby.

Wszystko więc spada na raz z wielkim hałasem. Dziewczynka z krzesłem w jedną stronę, strzelby zaś w drugą.

Kurek jednej z nich uderza o róg szafki; straszny huk daje znak, niestety! że broń była nabita. Strzał trafia w obraz, wiszący na ścianie, i przedziurawia go śrutem; Bogu dzięki, Hania oniemiała ze strachu nie poniosła szkody.

Można sobie wyobrazić, jakie poruszenie w całym domu wywołał odgłos wystrzału, szalone wyścigi Tereni i Janka, którzy wracając po kuzynkę, znaleźli ją na ziemi i myśleli, że nie żyje, przestrach mamusi itd.

Gdy wreszcie wieczorem obydwoje mali znajdują się sami z mamusią, pyta Terenia z obawą:

– Mamusia ukarała Hanię, czy bardzo żałuje swego postępku?

– Sądzę, że tak; wiesz jednak, jak Hania niczym się nie przejmuje i jak jest na wszystko obojętna. Boję się, że ten wypadek nie wystarczy jeszcze, aby ją skłonić do poprawy.

Terenia coraz bardziej niespokojna, zapytuje prawie szeptem:

– Mamusiu, czy Hania popełniła grzech ciężki? Czy przestała być dzieckiem Bożym?

I biedna Terenia ma łzy w oczach.

Mamusia bierze Terenię na kolana. Janek siada u jej stóp na małym krzesełku i zaczynają poważną rozmowę.

– Muszę Ci wyjaśnić, moja córeczko, na czym polega grzech. Janek wie to od dawna. Zapytajmy go, co sądzi o winie Hani. Czy popełniła grzech ciężki, jak myślisz? Czy jest to grzech śmiertelny?

Janek odpowiada bez wahania:

– Na pewno nie.

Terenia doznaje ulgi, ale jest bardzo zdziwiona. Jak to, takie nieposłuszeństwo nie jest grzechem śmiertelnym?

– Przecież Hania, skoro padł strzał, mogła zabić kogoś – mamusiu.

– Tak; ale widzisz, moja córeczko, gdyby nawet Hania kogoś zabiła, nie miałaby grzechu ciężkiego z tej jednej przyczyny, że nie chciała tego uczynić. Aby popełnić grzech ciężki trzeba wiedzieć, że jest to coś bardzo złego, i mimo to chcieć to spełnić. Rozumiesz więc, że Ha-

nia nie chciała zabić nikogo, a nawet nie wiedziała, że strzelba była nabita. Popełniła grzech, który mógł mieć straszne następstwa. Byłaby całe życie bardzo nieszczęśliwa; ale Pan Bóg, który zna wszystkie zamiary człowieka, wie że Hania nie wiedziała dobrze co czyni. Zabić kogoś umyślnie jest grzechem śmiertelnym, ale… nieposłuszeństwo Hani jest grzechem powszednim.

– Jak można poznać, że coś jest grzechem powszednim?

– Gdy nieposłuszeństwo nie dotyczy rzeczy ważnej, albo jeśli jest poważne, ale nie umyślne, tzn. niezupełnie świadome. Takim jest dzisiejszy wypadek Hani. Czy zrozumiałaś?

– Tak; wobec tego nie można nigdy popełnić grzechu śmiertelnego?

– Na nieszczęście, tak. Zobaczysz na przykładzie, w jaki sposób. Gdy Judasz sprzedawał Pana Jezusa, a Piłat skazywał Go na śmierć, aby nie stracić dobrego stanowiska, czy jeden i drugi nie wiedzą, co czynią?

– Tak, mamusiu.

– A wiedząc, czy rzeczywiście chcieli jeden sprzedać, a drugi skazać Pana Jezusa?

– Z całą pewnością.

– A więc, Tereniu, popełnili grzech śmiertelny.

– Ale nikt więcej nie może sprzedać lub ukrzyżować Pana Jezusa; a więc nie możliwą jest rzeczą popełnić grzech podobny.

– Owszem, moja maleńka. Pan Jezus umarł na krzyżu nie tylko za grzechy popełnione przez złych ludzi, podczas pobytu Jego pobytu na ziemi, ale także, aby uzyskać przebaczenie wszystkich grzechów całego świata, popełnionych przedtem i potem, jak ci to już mówiłam. Są jeszcze na nieszczęście i teraz ludzie, którzy popełniają grzechy ciężkie. Weźmy na przykład młodego chłopca, starannie po chrześcijańsku wychowanego, który zna doskonale zasady naszej wiary. Wie, że obowiązkiem każdego katolika jest w niedzielę i święta wysłuchać Mszy św. Tymczasem dowiaduje się, że w niedzielę rano odbędą się zawody w piłkę nożną; więc dobrowolnie i z całą świadomością, że to, co ma zamiar uczy-

nić, jest bardzo złe, biegnie na zawody, zamiast iść na Mszę św. Jest to grzech ciężki, czyli śmiertelny.

– Dlaczego śmiertelny, mamusiu? Przecież nie zabija?

– Owszem, zabija w duszy ludzkiej życie nadnaturalne, życie łaski, czy zapomniałaś o tym? Gdy popełnimy grzech śmiertelny, Pan Bóg nie mieszka już w naszym sercu, wypędzamy Go, przestajemy być dziećmi Bożymi i tracimy prawo do nieba. Dla was, moi mali, jest rzeczą – Bogu dzięki – trudną popełniać grzechy ciężkie; powinniście jednak ze wszystkich sił unikać nawet grzechów powszednich, ponieważ, jak widzicie, najmniejszy grzech jest nieposłuszeństwem. Nieposłuszeństwo zaś, chociażby najlżejsze obraża Pana Boga, Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Nie przyjdzie wam na myśl, aby dziecko mogło wypędzić mamusię, usunąć ją z domu; ale czy wiecie, że gdy jej często, często nie słucha, zdaje się mówić, iż umyślnie sprawia jej trochę przykrości. Powiedzielibyście o nim: nie kocha swej mamusi, ta mała nie ma serca. Ile razy dobrowolnie popełniamy grzech powszedni, to jakbyśmy mówili do Pana Jezusa: „Wiem, że Ci to, Panie Jezu, sprawia trochę przykrości, Tobie, który mnie tak bardzo ukochałeś i tak dobrym jesteś dla mnie; ponieważ jednak nie wypędzi Cię to z mojego serca, będę na nowo grzeszyć".

– Czy grzech, mamusiu, jest tak brzydką rzeczą?

– Brzydszą, niż to wyrazić potrafię. I dlatego pragnę, Tereniu, abyś zrozumiała brzydotę grzechu i znienawidziła go na całe życie. Nie ma nieszczęścia, które by dało się z nim porównać. Choroba, ubóstwo, przykrości i troski, wszystko jest niczym, wobec nieszczęścia obrażenia Pana Boga. Czytamy w żywotach Świętych, że matka św. Ludwika, królowa Blanka, często powtarzała synowi: „Wolałabym cię widzieć na marach, niż żebyś popełnił grzech śmiertelny". Miała słuszność. Na co się przyda człowiekowi żyć w ciągłych grzechach, choćby i sto lat na ziemi, jeśli potem musi palić się przez całą wieczność w ogniu piekielnym? Czy nie lepiej umrzeć wcześniej i iść do nieba, cieszyć się z Bogiem szczęśliwością wieczną? Gdy Maria Leszczyńska, królowa francuska, córka

króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, popełniła grzech lekki, opłakiwała go serdecznie. Jedna z dam jej dworu, zmartwiona smutkiem królowej, starała się ją pocieszyć:

– Zresztą – powiedziała – to przecież tylko grzech powszedni!

Ale królowa odpowiedziała ze smutkiem:

– Co mówisz? Dla mego serca jest śmiertelny.

– Zgadujecie, moje dzieci, że chciała przez to wyrazić ogromny żal, głęboką boleść duszy, jaką odczuwała na myśl obrażenia Pana Boga nawet grzechem lekkim. Za chwilę, moi kochani, gdy przed spoczynkiem mówić będziecie wasz wieczorny paciorek, proście gorąco Pana Jezusa, aby za wszelką cenę ustrzegł was całe życie od grzechu śmiertelnego i serduszka wasze zachował czyste i nieskalane. Proście również, abyście Pana Boga tak bardzo kochały, żeby prawie nigdy nie popełniać dobrowolnych grzechów powszednich.

Terenia zapytuje jeszcze:

– A gdy się nie wie, czy coś jest grzechem, czy nie, czy można to popełnić?

– Gdy nie wiesz, czy coś jest do jedzenia, lub picia, czy jesz to lub pijesz? Prawda, że nie. Przychodzisz się zapytać. Tak samo gdy macie wątpliwości, czy coś jest grzechem, przyjdźcie do mamusi, albo do spowiednika i zapytajcie się szczerze i otwarcie. Wtedy, moi drodzy, będziecie zawsze wiedzieć, jak postąpić.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 69 – 75.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IV – Wielki Czwartek:

   Msza św. o godz. 7.20

2. IV – Wielki Piątek:

   Droga Krzyżowa o godz. 11.00;

   Msza Uprzednio Poświęconych Darów o godz. 11.45

3. IV – Wielka Sobota :

   Adoracja i święcenie pokarmów w godz. 8.00 – 11.00;

   16.00 – święcenie pokarmów;

   16.30 – Liturgia Wielkosobotnia

4. IV – Wielkanoc – Rezurekcja o godz. 7.00; Suma o godz. 9.50

5. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

6. IV – Wtorek Wielkanocny – Msza św. o godz. 7.20

11. IV – Niedziela Biała, św. Gemmy Galgani

   – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

18. IV – II Niedziela po Wielkanocy – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

20. IV – św. Agnieszki z Montepulciano – Msza św. o godz. 7.20

21. IV – Św. Józefa Patrona Kościoła, – Msza św. o godz. 7.20

23. IV – św. Wojciecha, drugiego Patrona Polski – Msza św. o godz. 7.20

25. IV – św. Marka Ewangelisty, III Niedziela po Wielkanocy

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

26. IV – święto Matki Bożej Dobrej Rady – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

11. IV – Niedziela Biała, św. Gemmy Galgani – Msza św. o godz. 17.30

Wrocław

5. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msza św. o godz. 17.00

18. IV – II Niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – *ks. Rafał J. Trytek* **2**

Znaczenie umartwienia – *Bp. D. Sanborn* **4**

Katechizm – artykuł czwarty **14**

Rozmyślanie u grobu Chrystusa Zmartwychwstałego **21**

Modlitwa do Najś. Serca Jezusowego za konających **22**

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego **23**

Patronka Towarzystwa **25**

Z myśli O. M. Kolbego – „Pokuta” **30**

Św. Wojciech **31**

Opieka nad młodzieżą dorastającą i dorosłą – *Bp. Cz. Kaczmarek* **34**

Niedziela Biała (Przewodnia) ongi i dzisiaj **38**

Akt strzelisty ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa **40**

Zarzuty przeciwko nierozerwalności małżeństwa - *Ks. Tihámer Tóth* **41**

Historia czci św. Józefa **47**

Kącik dla dzieci młodszych **50**

Kącik dla dzieci starszych **51**

Z życia Parafii **57**

Spis treści **59**